

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — *Nowy-Swiat* Nr. 4.

KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez

ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg).

Przed 400 laty mieszkańcy Europy i Ameryki rozdzieleni oceanem, nic o sobie i swoich ziemiach nie wiedzieli. Różne naukowe wskazówki dawały uczonym europejczykom do poznania, że na Europie świat się nie kończy; Kolumb poszedł za nimi i odkrył Amerykę; odtąd my, którzyśmy jej nigdy nie oglądali, wiemy z pewnością, że ona jest, wiemy nawet dość dokładnie, jak wygląda, co się w niej dzieje, a to wszystko dzięki wiarogodnym wieściom przynoszonym przez tych, którzy w niej byli, a którym my wierzymy.

Tak samo wiemy wiele rzeczy z czasów dawno minionych, dzięki wierze w świadectwa współczesnych, i choć nikt z nas nie widział Filipa II-go. Kromwella, Karola W., nikt jednak o ich istnieniu i głównych sprawach nie wątpi.

Innego sposobu dowiedzenia się o faktach i rzeczach, oddzielonych od nas przestrzenią i czasem, nie mamy jak wiara w zeznania świadków naocznych i współczesnych, a cała naukowość zależy na krytyce tych zeznań, czy w nich niema sprzeczności wewnętrznych, czy świadkowie byli wiarogodni, czy mogli poznać rzecz o której mówią i t. p.

Natura rzeczy tę jedną drogę wskazuje i jest ona najzupełniej naukową i rozumną. Podobnie dzieje się i z wiarą Boską. Rozum, ba, codzienne doświadczenie uczy nas i przekonywa, że nasz cel nie tutaj, ale gdzieś daleko za ziemią, za śmiercią, w innym życiu, w innym świecie. Kto wierzy w Boga (a o Jego istnieniu można się nawet czystym rozumem przekonać), tembardziej musi być pewnym istnienia tego tajemniczego końca, bo Istota najdoskonalsza nie bez celu robić nie może. Innego zaś środka niema dowiedzenia się czegoś dokładnego pod tym względem, jak żeby ktoś z tamtej strony oceanu życia — przyszedł do nas i powiedział, co nam wiedzieć potrzeba. Najbardziej wymagający a zarazem najdoskonalszy rozum innego środka poznania wszystkiego, co się człowieka tyczy, wskazać nie potrafi. Otóż wiara chrześcijańska jest właśnie przyjęciem za prawdziwe, zgodzeniem się i uznaniem za pewne Prawd o Boga ludzkości opowiedzianych i objawionych, a dopełniających to wszystko, czego człowiek samym rozumem nigdy poznać nie może, choć mu tak niezbędnie potrzebne.

Tak więc, jeżeli będziemy człowieka uważali rzeczywistie rozumnie i naukowo, t. j. w całości jego istnienia, to wiara okaże się nietylko zgodną z rozumem, ale będzie się on jej domagał koniecznie, bo niema innego środka poznania całkowitego człowieka, tylko przez wiarę. Cała rzecz i zadanie rozumu zależy na tem, żeby wiarogodne świadectwa odróżnić od plotek bezmyślnych, prawdziwą wiarę od fałszywych i podrabianych.

Z tego cośmy dotąd mówili łatwo już wywnioskować jaką jest natura naukowego dowodzenia prawdziwości nauki Chrystusowej. Wiara nasza nie jest wcale, jak twierdzą nie uznający jej i niechętni, zbiorem twierdzeń z góry ułożonych, kombinacji spekulacyjnych lub marzeń egzaltowanych; chrześcijaństwo to fakt. Bóg przemówił do pewnych ludzi, w pewnym czasie, w danych miejscowościach,

objawił im prawdy potrzebne człowiekowi; rozum ludzki ma nietylko prawo, ale obowiązek poddać te wszystkie wygadki najściślejszej i wszechstronnej krytyce, „bo kto rychło wierzy, jest lekkiego serca“. Kiedy jednak potem wszystkim pokaże się, że Bóg rzeczywiście dał swe Objawienie i że jest niem właśnie nasza wiara, zdrowy rozsądek nakazuje przyjąć ją ze względu na bezwarunkową prawdziwość Boga; teologowie nazywają to *objectum fidei formale*.

Żeby odpowiedzieć na zasadnicze pytanie, jaką jest powaga wiary pod względem rozumowym, ściśle naukowym, powiada kanonik Duilhé de St. Projet, dosyć przypominieć elementarne zasady logiki co do nieomylnych znaków, odróżniających prawdę od fałszu, trzy kryteria pewności: oczywistość świadectwa, oczywistość bezpośrednia, oczywistość rozumowania — i przekonać się, że niemasz ani jednej prawdy dogmatycznej, któraby ostatecznie nie opierała się na jednej z tych podstaw poznawania wszelkiego, któraby nie była nabytą dla rozumu za pomocą jednego z logicznych kryteriów pewności. Całość zaś tych prawd formuje gmach, którego pierwszy kamień spoczywa bezpośrednio na granicy, którego wszystkie warstwy są spojone kłamrami z żelaza, bez fałszu, bez szpary, i którego szczyt uwieńczony Krzyżem. To jest tak dalece prawdziwe, że rola oczywistości rozumowej w akcie wiary stanowi jedną z najbardziej delikatnych kwestyj w Teologii. Naciskani przez ataki i analizy psychologiczne nowoczesnego racjonalizmu, teologowie musieli wytłumaczyć, jak oczywistość induktywna lub deduktywna nie niszczy wszelkiej istotnej różnicy między pewnością naukową i przyjęciem prawd wiary, nie mogącym być aktem czysto umysłowym“ (1).

Z tego, co się dotąd powiedziało, możemy już sobie dokładne wyrobić pojęcie o tem, w jakim znaczeniu wiara jest nauką i jakiego rodzaju naukową pewnością posiada.

Nauką nazwałbym systemat pewien prawd logicznie z sobą powiązanych, a opartych na jakiejś niezachwianej albo nawet oczywistej zasadzie i podstawie. Wiara posiada to wszystko i z tego względu podobną jest do nauk ludzkich przyrodzonych; różni się jednak od nich bardzo i to nie w jednej rzeczy. „Kościół od wieków trzymał i trzyma, powiada sobór watykański, że dwojaki jest porządek poznawania, różny nietylko zasadą lecz i przedmiotem także; różny jest zasadą, bo w jednym poznajemy za pomocą przyrodzonego rozumu, w drugim przez wiarę Boską, przedmiotem zaś, bo oprócz tego do czego rozum przyrodzony dojść może, podawane nam są do wierzenia tajemnice w Bogu ukryte, które gdyby ich Bóg nie objawił, nigdyby nie mogły być znane“ (2).

Stroną po ludzku naukową wiary jest właśnie to wszystko „do czego rozum przyrodzony dojść może“ t. j. sprawdzenie faktu Objawienia danego przez Boga, stwierdzenie wiarogodności Objawienia, samą zaś treść jego przyjmując.

(1) *Apol. scientif.* 64. Ostatnie słowa uczonego apologety odnoszą się oczywiście do tych prawd, które są przedmiotem wiary, ale też i za pomocą rozumu dowiedzione być mogą jak np. istnienie duszy ludzkiej, Boga i Jego przymiotów. Nie wdając się w rostrzasanie tej kwestyi dla naszego przedmiotu ubocznej, przytoczę tylko zakończenie traktującego o tem ustępu w Apologii. „Natura umysłu ludzkiego jest taka, że nawet wobec rozumowej oczywistości, np.: istnienia Boga albo faktu Objawienia, niema oczywistości „zmuszającej“ i dlatego zawsze jest miejsce dla wpływów nadprzyrodzonych i nadrozumowych.“

(2) De fide et ratione Cap. IV.

jemy już na wiarę prawdziwości objawiającego Boga, i tutaj, jak powiada Św. Tomasz, świadectwo prawdziwości Bożej taką gra rolę, jak zasada podstawowa w nauce. (3)

Pewność, jaką daje wiara, jeżeli będzie uważaną w swej przyczynie, jest bezwątpienia większą, niż w naukach ludzkich, bo, że użyję słów przytoczonego wyżej doktora Kościola, ponieważ wiara opiera się na prawdzie Boskiej, jest więc bardziej niezawodną, niż mądrość, nauka i pojmowanie, które się opierają na rozumie ludzkim. Z drugiej strony „dowody skłaniające do wiary, nie dowodzą jej bezpośrednio (*evidentia fidei*) lecz stwierdzają prawdziwość objawiającego wiare i dla tego nie dają wiedzy rzeczy objawionych.“ (4)

Powinienbym już przystąpić do przejrzenia dowodów prawdziwości wiary naszej, ale raz jeszcze muszę się zatrzymać, przeprosiwszy uprzejmie czytelnika, że jak „ś. p. generał Tuz“ z komedyi Fredrowskiej sześć razy się cofam, nim raz naprzód ruszę, — lecz kiedy „nieprzyjazny człowiek“ drogę wszelkimi przeszkodami poprzecinał, bardzo powoli tylko można się posuwać, usuwając spotykane zawady. Byłem razu jednego obecnym przy egzaminie z katechizmu. Odpowiadał zdolny widocznie młodzieniec; mówił o wierze i o tem, że dla prawdziwości Bożej przyjmujemy rzeczy których rozum zgłębić niemoże. — A w rzeczach ludzkich, zapytałem, czy rozum wszystko zrozumieć potrafi? Wszystko, brzmiała rezolutna odpowiedź. Oczywiście wszyscy starsi, ilu nas było, zaśmieliśmy się szczerze, z tak dobrego i naiwnego wyobrażenia o nauce i rozumie. Trzeba być bardzo młodym i nie znać zblizka żadnej nauki, żeby myśleć podobnie, a jednak kiedy mowa o wierze, to nawet starsi i uczeńsi ludzie zupełnie tak myślą jak ów młodzieniec. Jak tu, powiadają, wierzyć w tajemnicę wiary i w dodatku wierzyć rozumnie, kiedy tych tajemnic rozum pojąć nie może. W nauce co innego: tu wszystko jasne i jeżeli przyjmuję prawdę naukową to dla tego, że ją rozumiem. Jest to błąd tak oczywisty, tak dotykający, w praktyce codziennej tak zupełnie inaczej się dzieje, że to samo, iż ludzie mogą błąd taki popełniać, tak niesłychanie się ludzi, dowodzi słabości umysłu ludzkiego, braku zastanowienia, zmysłu krytycznego, słowem tego co Ekleziasta powiedział, a czego powtarzać już nie chcę, by powtarzaniem nie znudzić.

Ludziom wydaje się, że to co widzą, wśród czego żyją, do czego się przyzwyczaili, jest rzeczą naturalną, zrozumiałą „oczywistą“. „Szczególne złudzenie przyzwyczajenia i niewiedomości, powiada Nicolas: wskutek ciągłego znajdowania się wśród tajemnic nie widzimy ich. W tajemnicy jesteśmy zanurzeni, oddychamy nią, dotykamy się jej, poruszamy ją co chwila, ale przesuwając się machinalnie po powierzchni rzeczy, stąpieni przez przyzwyczajenie,

(3) Testimonium veritatis divinae se habet in fide, ut principium in scientiis demonstrativis Qu. XIV art. 8 ad. 9.

(4) S. Thom. in III Sent. dist. XXIV.

Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPARYSKÓW KARPACKICH

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

— Dziś — mówił dalej Prokop — błąkam się po lasach, jak zwierz drapieżny, żołnierze na mnie polują; jak za rysia wyznaczają nagrodę za moją głowę, nad sobą nie mam dachu, oka nie mogę zmróżyć spokojnie, ludzie mi zło-rzeczą, Bóg się odemnie odwrócił! Wraz ze mną tuła się ta biedna kobieta, która także miała prawo żyć spokojnie i być szczęśliwą. I nie koniec na tem, Szmulu. Płód, który ona pod sercem nosi jest także przeklęty, bo to płód opryszka! Wszystko to, Szmulu, twoje dzieło! I za to miałaś tylko wisieć? Hej, chłopczy! Który z was wymyśli stosowny rodzaj śmierci dla tego psa?

Jeden ze starszych przyskoczył z nożem w rękę.

— Ja z niego powoli skórę zedrę—zawołał. — Będzie mu ciepło i przyjemnie!

— A drugi dodał:

— To za długą zabawka. Lepiej ślepie mu wyłupić i język wyciąć, potem w lesie go porzucim. Z obawy, żeby

nie widzimy jakiej przepaści jesteśmy środkiem, i trzeba być uczonym, żeby wiedzieć, że się nic nie wie. (5) Ks. Moigno w którymś tomie swoich *splendeurs de la foi* przyznaje, że gdy rozpoczął studia przyrodnicze, wielu bardzo rzeczy nie rozumiał i wiele bardzo miał zagadek do rozwiązania; kiedy jednak po latach 40 pracy został członkiem wszystkich stowarzyszeń uczonych, kiedy stał się głośnym i znanym, kiedy posiadał całą przyrodniczą wiedzę, jaką w naszych czasach mieć można było, stał ostatecznie wobec daleko większej liczby nierozwiązalnych zagadek, niż gdy zaczynał swój zawód naukowy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŻYD, JUDAIZM I ŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przełożenie z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

DZIAŁ DRUGI.

Sposoby wywierania wpływu.—Środki pomocnicze: złoto.

Złoto jest panem świata; złoto rządzi nami a żyd posiada złoto. — Ogięta potęgi, którą żyd zawdzięcza swemu złotu i swemu geniuszowi wyciskania złota. — Nigdy tak dalece jak za naszych czasów złoto nie było nerwem wojny i pokoju, pożądaniem rodzin, przyprawą wszelkich zaszczytów, uwienieniem wszelkiej sławy i wszelkiego szlachectwa. — Europejscy mężowie stanu na kolanach przed żydem. — Nie bez pozwolenia żyda. — Za pomocą złota rządzi towarzystwami tajnymi, które rządzą światem. — Nieograniczona potęga finansistów w świecie, w którym gaśnie wszelka wiara religijna, oplwana przez żyda i przez jego pomocników. — Jedyne źródło na to złoto ogromne. — Te fakta, ta potęga dziwią nas; zadziwienie jakiego z tego powodu doznaje jeden z pierwszych ministrów angielskich. — Słótko o jednym z potentatów judaizmu.

Między środkami pomocniczymi potęgi żydowskiej, opartej na organizacyi towarzystw tajnych, której typem jest organizacya żydowska, nie można pominąć złota; złota, które poganie oskarżali o wypaczanie i psucie obyczajów; złota, które potępił Chrystus, za to, że rozmiękcza duszę a zatwardza serce; złota, tego kusiciela wszystkich sumień, tego niemego a najwymowniejszego z mówców; złota, tego pana tłumów, tego prostego kruszcu, któremu jednak sprzedaje się lub poddaje wszystko, co może być kupione. Kto nam zdoła wymienić rzecz lub człowieka, któryby nie był za tę lub ową cenę do kupienia, po za obrębem atmosfery, która otacza i chroni człowieka szczerze religijnego?

Miasto sprzedaje! — wołał Jugurta wjeżdżając do Rzymu, do tej dumnej republiki, której senatorowie i wo-

(5) *Les études philos. sur la Christ. Introduction.*

go dzikie zwierzęta nie usłyszały, nie będzie wrzeszczał i najmniej tydzień będzie konał.

Teraz Arwan wystąpił i rzekł:

— Skoro to ten ptaszek, o którym mówiłeś mi tyle razy, więc trzeba mu jeszcze lepszy bał sprawić. Ot tam, jak widzę, wznosi się ogromne mrowisko, będzie w niem mrówek najmniej ćwierć, jeżeli nie więcej; przywiążemy go nad mrowiskiem do drzewa całkiem nagiego, żeby zaś mrówkom smakował, posmarujemy mu ciało miodem którego mamy tu kilka plastrów. Powoli one go obgryzą i zostawią sam szkielet... Być może że im także pomogą lisy, kuny i kruki, ale w najlepszym jeszcze dla niego potrwą ta zabawka najmniej dwa tygodnie.

Szmul padł na twarz i głosem człowieka konającego charczał:

— Jaśnie panie!... Jaśnie panie!...

Szatański pomysł Arwana podobał się Prokopowi.

— A więc dobrze! — zawołał. — Sprawcie się z nim, byle prędko!

Opryszki chwycili żyda w swoje ręce, w oka mgnieniu zdarli zeń odzież, posmarowali całego miodem, postawili bosymi stopami w mrowisku, a przywiązawszy mu do drzewa tak ręce jak nogi, zaczęli śmiać się i w ręce klaskać.

— Ojcie! ojcie! — Malcia krzyknęła i padła zemdlona. Szmul w jednej chwili zrobił się czarny. Żarłoczny

dzowie, przyzwyczajeni do grabieży wszystkich prowincyj, tylokrotnie poniżali się przed złotem, które im sypał ten straszny wojownik: miasto przedajne! że też nie znajdzie się dość bogaty kupiec, któryby cię kupił!—Obecnie kupiec ten znalazł się, jest wszędzie.

Pan i władca złota, żyd, jest więc panem potęg tej ziemi. Rzucimy okiem na ten rozdział o złocie, abyśmy ocenić mogli ogrom potęgi, którą żyd zawdzięcza swemu kruszcowi, swemu instynktowi podniesienia swego kredytu ponad wszelką miarę i urównoważenia go tak, że zachwiać nim, znaczy to samo, co zachwiać światem! Zostawmy zresztą, naszym zwyczajem, każdemu odpowiedzialność za jego słowa, a przytaczając pisarzy, którzy mieli rzadką odwagę wziąć się za bary z kolosem żydowskim, zastrzeżemy się tylko, że jeżeli niekiedy w pismach ich zakradnie się przesada w niektóre drobne szczegóły, to zresztą słowa ich zasługują chyba na ten zarzut, że niedostatecznie, niezupełnie przedstawiają prawdy, które objawiają. Powiedzmy wreszcie, że jeżeli żydzi są przedewszystkiem, jeżeli byli po wszystkie czasy królami finansów, to finanse nie były nigdy tak dalece jak za naszych czasów nerwem wojny i pokoju, życiem, duszą polityki i przemysłu, handlu i wszystkich tranzakcyj ludzkich, szczęściem i blaskiem rodzin, przyprawą wszelkich godności, dostojenstw, zaszczytów, uwiecznieniem wszelkiej sławy i wszelkiego szlachectwa. Powtórzmy jednocześnie, że potęga ta, której siedzibą, cytadelą po wszystkie wieki była szkatuła żydowska, nigdy nie nagromadziła się w niej w sposób tak groźny, jak za naszych czasów.

W Niemczech, w skutku sekularyzacji dóbr i księstw duchownych, kłopotów pieniężnych szlachty i pożyczek zawartych z rządami, żydzi dziewiętnastego wieku stali się potęgą, której kłaniają się najwięksi germańscy mężowie stanu, i która, od czasu do czasu, wstrząsa nawet tronami. Ten wpływ, nabyty samą siłą rzeczy oraz dzięki zabiegom szkoły publicystów-filozofów, którzy od środka XVIII-go wieku używali wszelakich lewarów, w celu obalenia religii i społeczności chrześcijańskiej, uczynił z emancypacji żydów, to jest ze zrównania żydów z chrześcianami pod względem praw cywilnych i politycznych, istną kwestyę żywotną polityki europejskiej.“ (Goschler, żyd z pochodzenia, w „Słowniku encykl. niemieckim“ 1861 — t. XII— str. 451.)

O dwóch innych, najbogatszych krajach Europy mówi nam (w r. 1847) jeden z pisarzy antykatolickich: „Pracownicy, którzy wyczerpują siły i mrą z trudów na trzech czwartych częściach powierzchni kuli ziemskiej, pracują na zubożenie kilku tysięcy próżnujących nabywów żydowskich, osiadłych w Amsterdamie i Londynie.“ (Toussenel: „Żydzi królami epoki“ — przedm. str. V; 1847.)

Przerażony potęgą bez granic, jakiej nabywały finanse pod skrzydłem opiekuńczem filozofii wolteryńskiej,

owad pokrył go od stóp do głowy, wciskał mu się w oczy, w uszy, w nos, pchał się do ust. Nieszczęśliwy drgał konwulsyjnie, głową tłukł o drzewo, z piersi dobywały się jęki.

— Zabij! zabij! — błagał.

Prokop z drwiącym uśmiechem do niego przystąpił.

— Dobrze ci, Szmulu? — zapytał. Ale to jeszcze nie koniec... Moja matka miała syna, któregoś ty zgubił, teraz ty patrz, jak z twoją córką moi chłopcy pohulają. Hej!—krzyknął na opryszków—weźcie tę dziewczkę i zabawcie się po swojemu!

Rzucili się na Malcię. Szmul rozwarł oczy, głowę na przód wyciągnął i głosem nieludzkim krzyknął:

— Psie! zabij mnie!... Ale co ci winno dziecko, moje dziecko!

Zatrząsł się Prokop, chciał nawet do niego przyskoczyć i w twarz go uderzyć, ale Ołena, która dotąd stała spokojnie, bo mąż nie lubił, żeby się do jego spraw mieszała, chwyciła go za ramię i zaczęła błagać:

— Prokopie! nie krzywdź jej, ona nic nie winna! Zlituj się nad nią przez miłość dla tej istoty, którą pod sercem noszę! Prokopie mój, litości!

Spojrzał na nią, potem krzyknął:

— Dajcie pokój dziewczce! Niech sam ginie, a to jego plemię niech jeszcze żyje. Jutro przepędzimy ją przez góry. Słuchajcie, wara od niej!... Inaczej kulą w łeb!

tenże sam ekonomista zwracając się do Francji za panowania Ludwika Filipa Orleańskiego, mówi: „Król może wprawdzie mianować oficerów i sędziów, to jest nadawać posady do których przywiązana jest pensja od 1,200 do 3,000 franków; ale wszystkie urzędy wyższe i wyżej płatne, mianowicie w sądownictwie, zależą od nominacji żyda. Żyd rozdziela dochody skarbowe swoim sługom wiernym i oddala poborców generalnych, którzy mu są niedogodni. Żyd, wyłączny posiadacz administracji transportów w całym królestwie, będzie miał niedługo więcej urzędników niż państwo.

„Ogromny wpływ, potęga dziś już straszna tkwi w żydach i zdaleka czuć się daje. Król francuzki nie zawiera traktatów bez ich udziału. Niechoby król albo izby spróbowały ułożyć się o taryfę celną, taryfę od bawełny, węgla, żelaza, któraby się żydom nie podobała! Anzin nie chciał zjednoczenia Belgii z Francją i zjednoczenie nie nastąpiło... Zanim prawo ustąpiło koleje żelazne żydom, każdy podróżny mógł swobodnie poruszać się na wielkim gościńcu, na „bruku królewskim“. Od czasu jak wszelkie drogi komunikacyjne, koleje, kanały, rzeki należą do żyda, nikt nie może po nich przejść nie opłaciwszy mu haraczu.

„Przechodniu, czy nie mógłbyś nam powiedzieć, kto trzyma monopol banków we Francji, tych dwóch rąk handlu?—Żyd.—Kto ma monopol złota i żywego srebra?—Żyd. Kto niebawem posiedzie handel węgla, soli i tytoniu?—Żyd. Kto ma monopol ogłoszeń?—Saint-simonista, lokaj żydowski. — Gdyby powietrze dało się uchwycić i sprzedać, znalazłby się żyd, któryby je pochwycił i kupił.

„Dlaczego w kwestyi cukru zdruzgotano nasz handel morski i nasze kolonie? Bo w kwestyi cukru wszystkie interesa narodowe zostają w opozycji z interesami kotery rafinerów, którzy należą do wielkich bankierów, a izbom i władzy chodzi tylko o to, żeby się dobrze zasłużyć potęgą finansowym.“ Gdyż złoto jest wszechpotężne; złoto jest władcą, a władca ten jest narzędziem, własnością żyda. Rozkazuje ono światu, a żyd je posiada. A czy rada francuzka której większość stanowią żydzi, nie płaci złotem, którem składki rewolucyjne wypychają jego kufry, największych agentów okultyzmu? Czyż on nie trzyma w ręku nici tych wszystkich stowarzyszeń tajnych, które rządzą dziś najpotężniejszymi państwami Zachodu. Nikt więc panu Cerfberrowi, pisarzowi rasy żydowskiej, nie odejmie zasługi, że „jeden z pierwszych otworzył oczy na potęgę, która trwogą przejmuje ludzi, zwracających spojrzenia w przyszłość.“ (Cerfber: „Żydzi“, str. 1, 1847.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jakby w odpowiedzi na te słowa, dał się słyszeć strzał w oddaleniu i kula świszcząc nad ich głowami przeleciała.

— Za broń! — Prokop krzyknął.

Ledwie opryszki rusznice chwycili, z dwóch innych stron padły nowe strzały. Prokop zrozumiał że nieprzyjaciel miał zamiar go otoczyć. Ale jedna strona była jeszcze wolną.

— Uciekajcie! ćma ich idzie!—krzyczał ten co stał na wysuniętych czatach i cwałem do nich przybiegł.

Między opryszkami zrobiło się zamieszanie. Prokop stanął i rzekł spokojnie:

— Trzymać się razem i iść tędy — tu ręką kierunek wskazał—bo jak się rozsypiecie, wyłowię was po jednym. Naprzód!

Teraz cały orszak rzucił się w kierunku gościńca. Prokop, Ołena i Franek szli na końcu.

Arwan tworzył straż tylną.

Ledwie kilka kroków postąpili, Prokop usłyszał strzał za sobą. Szybko w miejscu się obrócił, lecz zamiast pandura postrzegł cygana.

— Strzelano do ciebie? — zapytał.

— Nie. To jam palnął na odchodnem w łeb żydowi, bo gotowiby go uwolnić — obojętnie odpowiedział.

NA POSTERUNKU.

Kronikarz opowiada o swych 48-io godzinnych feryach letnich. — Gdzie wyjeżdżał i co widział. — Zwyczajna wieś w najzwyczajniejszym Grójeckiem. — Wspomnienia osobiste i przyjemność najwyższa o jakiejś marzyć może „Izraelita”. — Zmiana „lokalów redakcyjnych” i zmiana zasad. — Wszystko jedno! — Osobliwi rolnicy — i środki pospolite. — Najwybitniejsi mecenasi rolnictwa i taktyka ich wyższa. — W co ludziska uwierzyć musieli. — Hurtowy handel majątkami ziemskimi, czyli projekt p. Lohmana w „Kuryerze Warszawskim”. — Dlaczego organ p. Loewenthala projekt ten popiera gorąco. — Palenie w piecach, zapalanie świec w szabas i wogóle czynności mniej kłopotliwe aniżeli prowadzenie gospodarstw rolnych. — Jasne i proste...

I ja zrobiłem sobie 48-io godzinne wakacje. Nie byłem, co prawda, ani w górach, ani nad morzem, ale byłem zato na zwyczajnej wsi naszej, w najzwyczajniejszym Grójeckiem. No i widziałem przeważnie tylko rzeczy zwyczajne: łany zboża już sprzedanego i puste jeszcze stodoły; łąki i ogrody, niewielkie wzgórza i rozdoly, bardzo niewiele zagajników, a bardzo wiele śladów świadczących najwyraźniej, że i w tej okolicy były lasy dopóty, dopóki Moszkowie, Srule i Judki nie zrobili z niemi porządku i nie pozostawiali milionerami, filantropami, ba, niekiedy nawet pryncypałami swoich dawnych dziedziców. A kiedy patrzyłem na wszystkie te różności wiejskie, mimowoli stanęły mi w myśli moje lata młodzieńcze, gdy wszystko to miałem przed oczyma codziennie, gdy akurat o tej samej porze roku wskakiwałem na wóz drabiniasty pędzący wcał po snopki, gdy poczciwy stary fornał Kuba, chcąc zrobić „paniczekowi” przyjemność, dawał mi w ręce lejce czterokonne i bat niezmiernie długi, który mi się ustawicznie w koła „wkręcał” — i gdy jeszcze ani przypuszczał, że zamiast takiej roli czarnej, zwyczajnej, jaką uprawiali dziadowie i ojcowie moi, uprawiać mi przyjdzie rolę całkiem inną.

Precz jednak wspomnienia osobiste! Mogłoby mi jeszcze kamienne serce moje zmięknąć i mógłbym stać się judofilem, czyli zrobić „Izraelicie” naszemu najwyższą o jakiejś marzyć może przyjemność, a tego wcale sobie nie życzę. Niechaj uczyni to pewien dziennik najstarszy, który oświadcza najwyraźniej, iż można nietylko „lokale redakcyjne”, ale zasady, przekonania, kierunki, zmieniać co dwa, cztery, lub najwyżej co sześć tygodni i mimo to być w zupełnym porządku, a nawet zaliczać się do... „dzentelmenów”.

Ha — i to u nas rzeczy zwyczajne, ale pomijając je, jako właśnie takie, chciałbym zaznaczyć pewną nadzwyczajność, jaką w ciągu owych 48-io godzinnych feryj moich letnich — zauważyłem. Widziałem na własne oczy pewien taki majątek, z którego właściciel, dziedzic, ani wyżyć ani wogóle utrzymać się nie mógł, do którego owszem stale z roku na rok dokładał. — Ba! to mi osobliwość! — toż to raczej rzecz u nas nietylko najpowszejdniejsza, ale spowszedniała!... — Być może; proszę jednak uprzedzić mi pozwolić mi dokończyć. Widziałem majątek, który właścicielowi przynosił tylko straty, a który przecież dwom

dzierżawcom jego, współnikom, ludziom w dodatku familijnym, pozwala i opłacać raty dzierżawne, i istnieć, i wreszcie marzyć nawet o uciulaniu w przyszłości jakiegoś grosza zapasowego.

Lecz przypuszczasz może jeden, drugi, dziesiąty szanowny panie, marzący również — niby panienska na wydaniu o swoim „przyszłym” — o zamianie majątku na dom, lub o pozbyciu się go w jakikolwiekby sposób, iż dzierżawcy owi byli to ludzie, co się zowie zamożni, że przystąpili do przedsiębiorstwa swego z poważnym odrazu kapitałem, że przeto czynić mogli większe jakieś nakłady, a czyniąc je, podnosić szybko kulturę i wydajność ziemi? Otóż właśnie było wprost przeciwnie. Spółka dwóch dzierżawców, biorąc ów majątek, obejmujący obszar okrągły włók trzydzieści, miała wszystkiego kapitału niekompletne sześć tysięcy rubli — i naturalnie z zasobem tym, na razie, mogła zdziałać bardzo niewiele, ale zawsze mogła: skompletować jakotako inwentarz, uprawić lepiej ziemię i lepiej ją obsiać, niż bywało za rządów właściciela, a jednak zrobiłszy tylko to — w majątku opuszczonym poważnie — w pierwszym zaraz roku współnicy zdołali związać koniec z końcem, — w drugim spodziewają się zysków. W pierwszym sprzedali żyta — zamiast 400 lub 600, jak bywało przedtem — 1,200 korecy, w drugim mają nadzieję sprzedać 1,800, nie licząc naturalnie zbóż innych. W ogóle są oni z przedsięwzięcia swojego najzupełniej zadowoleni, i to właśnie wydało mi się ową nadzwyczajnością o której wyżej nieco wspomniałem.

Tyle albowiem nasłuchałem się i naczałem, nawet bardzo „poważnych” artykułów o „przesileniu rolnem” i o „upadającej posiadłości ziemskiej”, tyle słyszałem już i czytałem skarg na „niewdzięczność pracy około roli”, tylu wreszcie widziałem i widzę uciekinierów ze wsi do miast większych, gdzie niedojedzone mienie przejeżdża się doszczętnie, iż doprawdy widok tych dwóch dzierżawców-rolników zadowolonych z swej pracy i z swego położenia, wydał mi się osobliwością taką i taką niespodzianką, jak gdybym, dajmy na to, w „Izraelicie” oraz innych pismach żydowskich spotkał słowa zadowolenia z kierunku i tendencji „Roli”.

Począłem tedy śledzić i badać skrupulatnie, ażali rolnicy owi nie są czarodziejami i nie posiadają jakiego talizmanu zapewniającego im powodzenie oraz względny spokój o przyszłość, i przekonałem się, że podejrzenie to moje, w połowie przynajmniej, nie było bezpodstawnem. Czarodziejami, co prawda nie są, ale co do talizmanu, posiadają go w rzeczy samej — figlarze, a jest nim mianowicie: *zabiegliwość, praca, oszczędność i rachunek.*

Co ja też mówię! To nie żaden talizman, ale moralność i nie posiadający żadnego znaczenia praktycznego. O takich prostych, ordynarnych czynnikach powodzenia w gospodarstwie rolnem mogą prawie jedynie profani i feljetoniści, ale nigdy statyści, ekonomiści i socjologowie zna-

Jeszcze chwila, a las, kędy opryszki uciekli, ogłuchł zupełnie, jakby nad nim duchy przeleciały.

XIII.

Nie trwało długo, a łąka przez Prokopa opuszczona napełniła się żołnierzami, którzy pod dowództwem kapitana i dwóch podoficerów równocześnie z trzech stron nadsięgnęli. Oddział inny, który miał z czwartej strony nadejść, nie stawił się na czas. Żołnierzy było blisko stu. Tak wielka siła jeszcze nigdy Prokopa nie obszczała; dowódca był też pewny, że tym razem straszny opryszek już mu się nie wymknie, zwłaszcza że miał dokładnie wskazane miejsce gdzie się znajdował. Tymczasem gdy na łąkę przyszedł, znalazł ją pustą; tylko dymiące się jeszcze ogniska, trawa stratowana, kości z biesiady i jakaś odzież na ziemi porzuciona, świadczyły o dłuższym pobycie w tem miejscu bandy Prokopa Czarnego.

Kapitan gryzł palce z gniewu. Domyślając się w którą stronę opryszki uciekli, wysłał za nimi podoficera z silniejszym oddziałem, sam zaś postanowił na łące przenoćcować.

Kapitan rozglądał się wkoło, gdy niespodziewanie z boku jęki go doleciały. Pobiegł w tamtą stronę i ku największemu przerażeniu, ujrzał nagiego człowieka przy drzewie, po którym miliony mrówek pełzały. Krzyknął na

żołnierzy, żeby go odwiązali, poczem liśćmi paproci kazał z niego zmieść owad żarłoczny. I teraz okazało się, że jakkolwiek człowiek ten był cały krwią zbroczony i bezprzytomny, jednak żył jeszcze.

Arwan dobre miał oko i z bronią umiał się obchodzić; inaczej atoli strzela się z po za drzewa, gdy można dobrze wymierzyć, do czego on od dziecka był przyzwyczajony, a zupełnie inaczej dorywczco, w szybkim pochodzie. Gdy w tył się obróciwszy dał ognia do Szmula, był pewny że go trafił w samo czoło, bo tak mierzył; żydowi zaś równocześnie głowa na piersi opadła. Tymczasem kula trafiła go tylko w ramię i lekko drasnęła, lecz że omdlał równocześnie, więc to cygana zwiódło.

Gdy żołnierze Szmula winem zalali, odzyskał przytomność i choć bardzo był przestraszony, powoli zaczął sobie zdawać sprawę z tego, co się z nim działo. Był cały jakby szpilkami pokłóty, krwi z ramienia także mu się dosyć wysączyło, ale ponieważ pomoc jeszcze w czas przyszła, więc o ile z wszystkiego można było miarkować, nie groziło mu poważniejsze niebezpieczeństwo. Nie był jeszcze ubrany, a już o Malcią pytał, gdy mu zaś odpowiedziano, że jej nigdzie nie ma, zaczął jęczeć i rwać sobie włosy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

jący się na rzeczy. Ci bo wszyscy, nie wyłączając „powag pierwszorzędnych“, trzymają się względem spraw o jakie i ja zawadziłem, taktyki całkiem innej: nie żadnej ordynarnej, chłopskiej, lecz taktyki wyższej, według której trzeba było najpierw o „upadającej posiadłości ziemskiej“ trąbić dopóty i tak głośno a tak rozpaczliwie, aż ludziska wogóle i rolnicy sami uwierzyli głęboko, że rozprawy naszych „najwybitniejszych“ mecenasów krajowego rolnictwa są pełne mądrości niezmiernie, czyli że istotnie własność ziemska „upada“, że nawet upaść musil... Uwierzywszy zaś w jedno — w rzecz główną, zasadniczą, trzeba było uwierzyć i w drugie. Jakoż ludziska wogóle i rolnicy także uwierzyli całą mocą niewzruszonego przekonania, że skoro większa własność ziemska „upada“, skoro upaść musi, toć naturalnie i jej hipoteka nic zgoła lub niewiele jest warta i kredytu dawać jej niepodobna; a skoro znów kredytu niema, więc niema i co robić na wsi, — czyli że nie pozostaje jak uciekać na gwałt i uciekać gdziekolwiek, byle uciec corychlej.

I w miarę jak to hasło brzmiało głośniejsze a rozchodziło się szerzej, t. j. w miarę jak owa taktyka wyższa i jedyna może w swoim rodzaju: taktyka dyskredytowania własności ziemskiej tudzież obrzydzenia zawodu rolniczego przez rolników samych, przy energicznej pomocy organów liberalno-żydowskich, osiągała coraz pewniejszy, wyraźniejszy skutek, — zjawiały się i zjawiają dotychczas coraz nowe projekta, już nie „podźwignięcia“ onej „upadającej posiadłości ziemskiej“, lecz zrobienia czegoś takiego, coby bez własności tejże, w dotychczasowym jej rozumieniu, pozwoliło obyc się całkowicie. Posiadanie własności ziemskiej u znane zostało jako... ambaras zgoła niepotrzebny.

Więc też środki owe: zabiegliwość, praca, oszczędność i rachunek, o których wyżej już wspomniałem, jakkolwiek i temu i owemu czynią wcale nieźle, i jakkolwiek mają one mir pewien w krajach najbardziej nawet postępowych, u nas, jako zbyt proste i arcypospolite, poszły w ką, a natomiast zjawia się i w tej chwili projekt rozwinięcia handlu ziemią na wielką skalę, handlu hurtowego. Spółka specjalnie w tym celu założona, a złożona z kapitalistów, miałaby przed sobą jedno tylko zadanie: ułatwiać uciekinierstwo z posiadłości rolnych. Alboż to nie program? Dla osiągnięcia też celu i wypełnienia szerokiego tego programu, spółka, majątki zdewastowane i wymagające nakładów znacznych „mogłaby parcelować z zyskiem“, podczas gdy inne, „dobrze jeszcze zagospodarowane“, mogłaby prowadzić na rachunek własny, a „podniósłszy (?) gospodarstwo rolne, majątek sprzedać z zarobkiem“. Następnie znowu kupić i znowu rozparcelować albo sprzedać z „zarobkiem“, (bacząc przytem szczególnie — dodam już od siebie — na majątki z lasami) i tak dalej i dalej, aby handel szedł!

Z projektem tym wystąpił p. S. Lohman, pomieszczając go w „Kuryerze Warszawskim“, co jest charakterystycznym, a organ p. Loewenthala poparł ze swej strony myśl tę bardzo gorąco, co jest znowu zupełnie naturalnem. Spółkę wszak składałoby przedewszystkiem „podskarbiowie narodu“, finansisci mniej lub więcej wybitni, o dobro których, jako o dobro swoich współwyznawców, „Kuryer“ p. Loewenthala, zgodnie z przykazaniem Talmudu, troszczyć się musi. Z drugiej zaś strony, ponieważ „Kuryer“ wspomniany troszczy się zawsze i o sprawy ogółu, przeto spółka popierana przezeń nie byłaby, jako żywo, pozbawioną interesu oraz znaczenia ogólnego. Owszem, znaczenie jej byłoby bardzo nawet żywotne. Nabywając bardzo tanio ziemię od szlachty, spółka sprzedawałaby ją bardzo drogo chłopom. Ci przeto ostatni byłiby i tak zadowoleni, zyskując „więcej gruntu“, ale nierównie bardziej uszczęśliwionymi byłiby właściciele więksi, pozbywając się, przy pomocy spółki, owego kłopotu i ambarasu jaki im sprawia prowadzenie gospodarstw rolnych, które tylko przy onych środkach pospolitych: przy zabiegliwości, pracy, oszczędności i rachunku ścisłym, istnieć dziś, rozwijać się i dawać zyski mogą. Wprawdzie synowie owych większych posiadaczy ziemskich, uciekających na gwałt z swoich gniazd rodzinnych, mogą mieć wszelką już, najniezawodniejszą perspektywę palenia żydom w piecach i zapalania im świec w dniu sabatu; no, ale i wszystkie te czynności są mniej kłopotliwe i mniej bez porównania wymagające wysiłków energii, aniżeli zmuśna, ciężka praca na roli. To przecież bardzo jasne i proste...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Pragnienie kronikarza a rzeczywistość. — Pora ogórkowa. — Pocziwe syamezyki. — Gdzieś się muszą bawić. — Najmodniejsza zabawa gogów paryzkich. — Dla czego nie zaprowadzę jej w Warszawie. — Najweselsza wiadomość — Cholera w Monte-Carlo. — Ostatnie ofiary. — Śmierć Bergera. — Byle użyć. — W sypialni starego Bismarka. — Postęp aż miłol — Elektryczność i złodziejstwo. — Jeszcze dalszy postęp. — Hypnotyzm i suggestya. — Fiasko melinitu. — Ultimatum francuzkie. — Coby pomogło Syamezykom. — Gladston i Rosbery. — Księga żółta o kwestyi egipskiej. — Spisek przeciw Anglii. — O rybołówstwo na wodach nowofundlandzkich.

Lubię kroniki moje zaczynać od czegoś jeżeli nie pocieszającego, to przynajmniej pociesznego, i doprawdy, nie wiem co począć, nie znajdując w mojej torbie ani tego, ani owego. Zresztą byłoby jeszcze pół biedy, gdyby w niej tylko takich materiałów brakowało, ale to gorzej, że tam niema prawie nic, pustki wierutnej! Takiej pory ogórkowej jak tegoroczna, w tej chwili, jako żywo nie pamiętam. W świecie politycznym, to przynajmniej te pocziwe Syamezyki nawarzyły bigosu, którym się raczy po same dziurki publicystyka całego świata; ale po za tą sferą taka mdła cisza, taka jałowosć w powietrzu, że od niej nawet plotki warszawskie, nie zdoławszy się rozmachać do lotu, w miejscu zdychają.

Jużć ludziska muszą się tam gdzieś czemś zabawiać, ale bawią się tak po cichu, że nawet najgłuchsze echa ich rozrywek do nas nie zalatują. Że tak jest wnoszę ztąd, iż nawet nasi cykliści, choć to naród taki „sprężysty“, dali za wygraną zapowiedzianym sobotnim zabawom na Dynasach, z tej prostej przyczyny, że niema ani komu, ani kogo bawić. Oczywiście więc, ten bawiący i bawiący się element musi się gdzieś podziewać i coś porabiać; cóż z tego, kiedy moja torba nic o tem nie wie.

Wątpię żeby się zabawiali jak owi *gogowie* paryzcy, którzy z powodu płótna w kieszeni zmuszeni prażyć się na miejskim bruku, zasiadają przed kawiarniami, i lornetując przechodzące kobiety, zapisują im w notesikach stopnie z piękności, nieprzymierzając jak profesorzy zapisują uczniom stopnie z nauki. Potem porównują zapisowe notatki i — śmieją się do rozpuku; jak mi życie miłe, śmieją się!

Winszuję im, ale... chciałem oczywiście powiedzieć: ale nie zazdroszczę; — tymczasem nieprawda! Ja im zazdroszczę! Oni się śmieją, więc się bawią, a ja? a my?... Kto wie nawet, czy nie dobrze byłoby ten rodzaj rozywki zainstalować u nas? Przyjąłby się z pewnością, bo w czemże on gorszy od takiego naprzykład *cri-cri* i innych podobnych... konceptów paryzkich, które dlatego że paryzkie, cieszyły się u nas taką wziętością? Tylko cóż! Te, którymby można było dać jaki taki stopień, rozbiegły się na wszystkie strony świata, ulotniły się z pośród nas, a przyznam się, że zapisywać w notesiku same dwójki, to znów nie taka wielka satysfakcyja.

A więc dajmy pokój cenzurze piękności a obejrzyjmy się za czemś, bodaj trochę weselszem.

Najweselszą z wiadomości kończących się po mojej torbie jest podobno to, że cholera zawitała... Przepraszam! Proszę wstrzymać się z oburzeniem i pozwolić mi dokończyć... Że tedy cholera zawitała do — Monte Carlo. — Wspaniałe salony opustoszały; warsztaty gry nie mogą zrozumieć co to znaczy, że nie słyszą ciągłego brzęku złota, rzadkich wykrzyków radości i częstych przekleństw rozpaczliwych; wybladli krupierzy siedzą po kątach i z trwogą spoglądają po sobie, rychłoli na twarzy którego z nich pojawiają się oznaki kurczów fatalnych. Przykry widok, ale wolę już patrzeć na pobladłe strachem oblicza tych zagrabiaczy cudzych pieniędzy, aniżeli na krew tych skuszonych przez demona gry nieszczęśliwych szaleńców, którzy życiem przypłacają utratę mienia, noszącego na sobie ślady pracowitego potu kilku nieraz pokoleń; mienia, które częstokroć nie jest ich mieniem. Gdyby cholera raz na zawsze wypłoszyła z tych miejsc złowrogich owe opętane émy, lecące w płomień zwodniczego hazardu, zmaszałaby tem znaczną część winy swej względem ludzkości, nad którą od lat tyłu pastwi się niemiłościwie.

Jakby przeczuwając zbliżanie się groźnego wroga, potwór monakijski uwinął się i w ostatnich dniach przed jego nadejściem kilka ofiar pochłonął. Z pomiędzy nich wymienię tylko młodą wdowę, która przegrawszy cały, znaczny majątek, udusiła dwoje własnych dzieci a potem sama sobie gardło brzytwą poderżnęła.

Jakoś ta moja „najweselsza“ wiadomość nie wesoło się kończy; ano cóż robić, kiedy jak człowiekowi nie idzie to nie idzie. Oto z poza widma nieszczęsnej wdowy ukazuje mi się skrwawiona postać Alberta Bergera, bankiera ber-

lińskiego, który zbankrutowawszy, pojechał do Drezna, i tam w jednym z hoteli, wystrzałami z rewolwaru kochance swojej i sobie życie odebrał. I to był także gracz, tylko na szerszej niż Monte Carlo szulerni. Zaczął swoją karierę w Wiedniu, zkąd nie bardzo czysto wyszedłszy, przeniósł się do Berlina. Tutaj, dzięki protekcyi podobnego sobie rycerza przemysłu, ale wówczas jeszcze poważnie zajmującego stanowisko, począł się wyrabiać. Został członkiem paru rad nadzorczych, otworzył kantor bankowy przy Fridrichsstrasse: wiodło mu się jednym słowem, ale to wszystko nie wystarczało jego szalonej żądzy użycia. Człowiek ten, mający kilkadziesiąt tysięcy marek dochodu żył, jakby go miał kilkadziesiąt milionów. Naturalnie za tem poszło nadużycie zaufania towarzystw, roztrwonienie depozytów, no i w końcu lufa rewolwerowa.

Zatrzymałem się nad tak marną figurą nieco dłużej, gdyż jest to jeden z najcharakterystyczniejszych, z najbardziej rozpowszechnionych typów dzisiejszych. Berlin roi się takimi ludźmi, mniejszego lub szerszego pokroju. Wielu z nich za krótkie chwile świetności pokutuje po więzieniach, wielu skończyło jak Berger; ale smutne przykłady nie odstraszały innych od wstępowania w ich ślady. Byle zabłysnąć, byle użyć choć na mgnienie oka, ale użyć co się zowie, a potem... Potem niech się dzieje co chce. Istoty odarte z wszelkich wierzeń, z wszelkich uczuć religijnych nie mogą czuć smaku w ucziwości, w pracy, w poświęceniu dla drugich. Nie obchodzi ich przyszłość, bo w nią nie wierzą; wyzyskać jak najprzyjemniej dla siebie terażniejszość, oto ich cała mądrość, oto ich cel jedyny.

Ciekawa rzecz, czy sypialni starego Bismarka, podczas bezsennej nocy, nie zapelniają choć czasem tłunnie blade mary tych potępieńców, i wskazując to krwawą ranę w skroni lub w piersi, to siną pręgę od sznura na szyi, nie wołają nań: „Przypatrz się! To twoje dzieło, wynalazco kulturkampfu!“...

Kiedy postęp, to postęp! Złodzieje w Ameryce, a podobno już nawet w Europie zastosowali do swoich operacyj elektryczność! — Jakiś jegomość, porządnie wyglądający, ujrzawszy cię, wydaje okrzyk radości i rzuca ci się w objęcia. Nie przypominasz sobie tego przyjaciela, ale, jak to bywa zwykle w takich razach, mimowolnym odruchem podajesz mu rękę. W tej chwili doznajesz dziwnego wstrząśnienia i tracisz przytomność na chwilę, na mgnienie oka; ale przyszedłszy do siebie przekonywasz się, że czas ten był dostateczny na zniknięcie bez śladu twego nieznanego przyjaciela a wraz z nim twego zegarka, portmonetki, pugilaresu i wogóle przedmiotów, które mógłbyś być zgubić, a potem nadaremnie wydawać pieniądze na ogłoszenia o tej zgubie. — Pocziwiec ów miał w kieszeni ogniwo baterii elektrycznej, od którego druty przez rękaw szły aż do ręki i kończyły się blaszką metalową, której dotknięcie odebrało ci na chwilę przytomność.

To nic, panie dobrodzieju! Postęp nie stoi! Złodzieje zaczynają już drwić z metody elektrycznej, jako zbyt niedośćnej subiekcyjnej. Po co im tego, kiedy oni mają do rozporządzenia hypnotyzm i suggestyę? Taki pan zahypnotyzuje cię i każe ci samego siebie okraść; no i ty, jak niepyszny, powyjmujesz wszystko co masz we wszystkich kieszeniach, pozdejmujesz wszystko co masz na sobie, i sam oddasz wszystko złodziejowi, albo mu odniesiesz gdzie ci każe, i wrócisz do domu tak oporzędzony, kontent po przebudzeniu, że ci jeszcze wszystkiego z mieszkania wynieść i sobie oddać nie kazał.

Ano, jak powiedziałem, kiedy postęp, to postęp! Choć co prawda to rezultaty jego nie zawsze są równie świetne; naprzykład melinitowe bomby francuzkie, poraz pierwszy w praktyce zastosowane, nie popisały się w Bangkoku, bardzo małe syameczykom wyrządziwszy szkody.

To jednak nie przeszkodziło francuzom postawić ultimatum, na które się syameczycy okrutnie skrzywili. Zdaje się jednak że będą musieli połknąć tę gorzką miksturę, która w dodatku, na zdrowie im w żadnym razie nie wyjdzie. Pomogłaby im chyba recepta, przez anglików, w postaci kilkunastu okrętów wojennych na wodach syamskich zapisana. Gładstone bo z pewnością nie podpisałby się na tej receptce, ale Rosebery kto wie? Utrzymują nawet, że zdanie jego przeważało w radzie ministrów, i że uchwalono czynną na rzecz Syamu interwencyę. Zobaczymy niebawem czy to prawda, a tymczasem nie ulega wątpliwości, że admiralicya angielska wydała rozkaz zebrania jak najrychlej jak najliczniejszej flotyli w zatoce Syamskiej.

Rząd francuzki rozdał w tych dniach między deputowanych księgę żółtą, tym razem napelnioną dokumentami kwestyi egipskiej dotyczącymi. Z księgi tej czuć, że francu-

zi zamierzają na seryo i sprawę egipską poruszyć, i traktować ją jednocześnie z syamską.

Prasa angielska widzi w tem intrygę, rodzaj spisku, obliczonego na zniweczenie potęgi angielskiej. I kto wie czy nie ma racyi, i czy francuzi naprawdę nie zechcą skorzystać z okoliczności, tembardziej, że przeciw Anglii mają jeszcze w odwodzie sprawę rybolówstwa na wodach nowofundlandzkich, i to notabene sprawę, w której zupełną słuszność mają za sobą. Słuszności tej nawet rząd angielski nie zaprzecza; cóż kiedy go nowofundlandczyacy słuchać nie chcą, i francuzom na wodach swoich ryb łapać nie pozwalają. W innem położeniu sprawa ta nie wywołałaby poważnego zatargu, ale wobec dzisiejszych stosunków może ona przepelnąć miarkę nieporozumień.

E. Jerzyna.

Z Argentyny.

(List „specjalnego“ korespondenta.)

XVII.

O „fundacyi“ baronowskiej
Krażą famy wciąż złowieszczę,
„Prasa“ jednak usiłuje
Honor Hirsza trzymać jeszcze.
Złudnych mrzonek bezustanną,
Błyskotliwą snując przedzę —
Hołd składają Goldszmitowi,
Jako rządcy i potędze...
Ten „pułkownik“ (!?) wojsk angielskich (!)
Laury ciągle w prasie zbiera,
I istotnie, już on wyrósł
Na wielkiego bohatera.
Któż „porządek“ zaprowadził,
Kto wniósł rygor, jeśli nie on?
O! doprawdy, że ten Goldszmit,
To żydowski... Napoleon!
Chleb wyborny i słodzony
Za hirszowskim jada stołem,
A żydowscy pismakowie
Kornie przed nim biją czołem.
„Ja“ wychwała swoje własne
W każdej „presse“, w każdym „blatku“,
Że ocalił „wielką sprawę“
Od zagłady i upadku.
Ale nawet sam przyznaje,
(Snać na sercu to mu leży!)
Że żydkowie rozpoczęli
„Wielką sprawę“ od... „grabieży“!! (1)
Doktor Joffe (ładny doktor!)
Postanowił nie żałować —
Więcej pozwalał kolonistom
Kraść, szachrować i rabować!
Sam się „doktor“ zabezpieczył
I w dalekie prysnął strony —
Argentynską wprzód kolonię
Wyleczywszy od... mamony!
W Entre-Rios pan Roth „uczciwy“
Też miliony tam przetrząwił,
Ale za to ni jednego
Weale domu nie postawił.
Po co stawić miał? Toć przecie
Mu dyktował rozum czysty,
Że dom weale nie potrzebny,
Kiedy niema... kolonisty...
Tak pieniądze szły hirszowe,
Tak kałala brudów sadza,
No, lecz nie żal, boć to tylko
Kradła przecie sama... „władza“!
I dopiero „wielki“ Goldszmit
Owe brudy zbadał na dnie —
Teraz tylko rzecz ciekawa
Ile właśnie „ten“... ukradnie?
Bo że skradnie — to rzecz pewna,
Mąż stojący na reklamie,
Dziś już bowiem „robi zucha“,
A po za tem tego... kłamie.
Jacy wszyscy to hultaje,
Obdzierusy i hołysze —
To najlepiej nasz „łyterat“
Właśnie w kwestyi tej nam pisze:

(1) „Kuryer Warsz.“ № 191. Opowiadanie samego Goldschmidta o stosunkach kolonizacyjno-argentyńskich.

„Czy pan wierzy w tego Goldszmyt?
 „Wszyscy uni strasznie czynni,
 „Každy robi, duzo robi,
 „A un taki, jak i inni.
 „Tu buł u nas taki doktor,
 „Co nam robiał wielgie strachy,
 „Un buł taki doktor, co to
 „Ma nad drzwiami jaż trzy blachy.
 „Un potrafił i ogolić,
 „I odczyski wirznąc krowie,
 „I postawicz „wiskatorje“
 „I zapuszczycz parch na głowie.
 „Un buł bardzo mądry człowiek,
 „Pracy wielgi tyż amator
 „To zrobiali jemu zaraz
 „Cały tu admynistrator...
 „To un zaraz zaczął rządzycz,
 „I un rządził tak roztropnie,
 „Co niech jemu choler czysznie,
 „Niech mu w oko kurek kopnie!
 „Jak kto cheżał od niemu koldrę,
 „To un jemu cztery dawał,
 „A sześć zara sobie schował;
 „Bo un wie — co dobry kawał!
 „Un miał takie dżywne serce,
 „Co mi zara przypomina,
 „Że jest ono bardzo miękkie,
 „Takie miękkie... ny, jak... glina!
 „Un buł takie dobry człowiek
 „Takie czychy i nieszmiały,
 „Co aż... tera niewiadomo,
 „Gdże te ruble sze podżały?
 „Ny, znikniuty! Już im niema,
 „Doktor J o f f e także zginał —
 „Może un se gdże pojechał,
 „Albo może se... popłynął?...
 „W *Mozes-Ville* nie robiali
 „Takie szwindel z koldre żadne,
 „Uni sobie powiedżali:
 „Jak ukradnę — to ukradnę!
 „I nim Goldszmit tam przijechał
 „I chciał gadać mowę czułą —
 „To już tam i żadne... kase,
 „Ani zarząd tyż nie buł!
 „Wszystkie sobie uczekniuli,
 „Wszystkie razem — a zoj „w kupiel
 „Antłojf!... niema ani jeden,
 „Abo uny takie głupie!
 „R o t h buł bardzo lepszy rządcą,
 „Un co wzion — to wszystko chowa,
 „Ani jeden bik nie kupił,
 „Ani jeden kuń, ni krowa!...
 „Un jak zgarnał ruble w kieszeń.
 „Tak... na począg — i porypał!...
 „Un jest tera wielgi hrabia:
 „Szeź w kantorze i pryncypał!...
 „Un buł bardzo sprytny w głowie,
 „To pieniądze dobrze schował,
 „Ten to nasz Hyrsz ukochany
 „Szlicnie „ukolonizował“...
 „Komu teraz un sze boi,
 „Un kieszenie ma nadęte,
 „I Hyrsz cały tera jemu
 „Pocałowacz może... w pięte!
 „Ja co pana teraz powiem,
 „Co kolonje nasze wiejskie,
 „To nazywacz sze powinny
 „Nie żydowskie, a — złodziejskie!
 „Te co jeszcze pozostały
 „Coraz więcej co dzień rzedną,
 „Bo żydowskie, a złodziejskie,
 „To jest prawie.. wszystko jedno!
 „Hirsz „uczciwe“ szuka żydki,
 „Ny — to pewnie un przepadnie,
 „Bo tu niema ani jeden,
 „Co gdżeś czegoś nie ukradnie.
 „Ani jeden!... Wszystkie takie,
 „Na sumienie mówię moje —
 „Wie pan... Ja bo... o ten Goldszmyt,
 „To sze także... bardzo boję!...“

Taki niesie nam materyał
 Z drugiej świata tej półkuli
 Nasz „lyterat“ — myśmy jednak

Dawno z sprawy sens wysnuli.
 Gdy zawiązek tego „dzieła“
 Był w kolebce jeszcze prawie,
 Mówiliśmy, że się skończy
 Posłannictwo to... ciekawie.
 Tak się stało: kradzież, grabież!
 Oto „lubej kasty“ hasła —
 I zagaśnie Hirsza sława,
 Jeżeli dotąd nie zagasła!
 Szkoda, żydy, żeście tacy
 A myśleliśmy wszak przecie,
 Że was trochę *zjad* osiedzie
 Na dalekich kresów świecie!

Nie-judofil

Z prasy russkiej.

Pan Bloch i jego dzieła.

III.

Trzecia część artykułu „Nowego Wremieni“ o p. Blochu i jego dziełach brzmi, *in extenso*, jak następuje:

„Poświęciwszy tyle pracy, tudzież czasu na zbadanie przyszłej wojny i obmyśliwszy cały system środków *ad majorem Judevi beneficium*, taki finansista przemądrzały i doświadczony, jak p. Bloch, bezwątpienia celuje w dwie strony równocześnie. Niezawodnie musiał on nader bacznie rozważyć swoje projekta i zastosować je do takiego lub innego wyniku wojny; musiał mieć na uwadze i zwycięstwo Rossyi i po drugie, możliwą jej klęskę. Przedewszystkiem pamiętał on tutaj o owych kredytach. W razie zwycięstwa, russkie ministeryum skarbu, chcąc się uchronić od strat olbrzymich, musiałyby oszczędzać ów legion przekupniów, dawnych oraz nowych klientów Banku Państwa, narzuconych temu ostatniemu przez „poważniejsze banki prywatne i pierwszorzędne firmy bankierskie“. W razie przeciwnym, należałoby zwątpić o wypłacalności owych przekupniów. Takie zaś oszczędzanie musiałyby wyrzucić niemały wpływ na zachowanie się ogólne rządu russkiego względem żydów. W drugim wypadku żydzi, którzy nasyciliby się podczas wojny pieniędzmi, tak uprzejmie im dostarczonemi przez Bank Państwa, jeżeli zostaną i nadal poddanymi russkimi, znajdują się, przy swej znanej chytrności, w daleko lepszym położeniu, aniżeli przed wojną; prócz tego zaś, będą mogli i na przyszłość pozostać klientami Banku.

„Krótko mówiąc, żydom będzie i tak dobrze i tak wcale nie źle; jakikolwiek bowiem obrót weźmie położenie rzeczy, oni zawsze znajdują się na górze. Olbrzymie przecież zakupy koniecznej dla wojska żywności, zakupy, dzięki którym spekulanci na koszt skarbu obławiają się w sposób niemożliwy, wymagają zawsze niesłychanej ilości gotowizny. Otwarty tedy dla żydów kredyt wekslowy w owej porze może się okazać jeszcze zbyt nikłym. P. Bloch, przewidując taką możliwość i pragnąc wszelkimi sposobami pogłębić źródło kredytu w tamtejszych oddziałach Banku Państwa, stawia jeszcze inny wniosek, popierając go poniższemi argumentami:

„Popłoch niemały wśród ogółu, zwłaszcza z powodu możliwego zrazu niepowodzenia w pierwszych dniach wojny, a co za tem idzie sprzedaż gwałtowna papierów publicznych przyniosłyby straty przedewszystkiem właścicielom tych ostatnich. Otóż leżałoby w interesie kredytu państwowego, aby właściciele papierów uspokoiili się co do ich bezpieczeństwa; stosownym do tego środkiem byłoby udzielenie na ich rachunek pożyczki oraz przyjęcie na przechowanie.“

„Zaczęto więc tutaj wywody argumentem pozornym o opiece nad dobrem kapitalistów; zakończono żądaniem, by przyjmowano je na przechowanie, — mniejsza o to; ale wniosek o wydawaniu pożyczek wsunięto w środek, zapewne dlatego, by zbyt nie raził. Bezwątpienia, w nadziei olbrzymich spekulacyj, potrzeba koniecznie nagromadzić możliwie znaczną ilość pieniędzy; powinien je więc dać Bank Państwa, nietylko na rachunek wekslowy, lecz i na zastaw papierów publicznych, których żydom nie zabraknie. Zkąd atoli p. Bloch wie i tak twierdzi śmiało, że kredytowi państwowemu zależy na tem, aby dotychczasowi posiadacze papierów państwowych zachowali je również w przyszłości? Czyż to nie wszystko jedno, iż dany papier należy do Icka Zumbeischpiela lub Borucha Ganzpomadera? Co innego zaś z kredytem państwowym! Tu już zgoła nie wszystko jedno, komu oraz w jakich celach wpadnie w ręce owa potężna siła, i to w okresie tak krytycznym dla państwa.

„Zresztą ta troskliwość autora pracy o przyszłej wojnie, troskliwość niepomiarowa i wdał patrząca, o drogie dla niego interesy, jeszcze się nie kończy na samych wnioskach finansowych; p. Bloch, jak okazuje się z poniżej przytoczonego ustępu, opracował również szereg ogromnych ułatwień dla nieprzerwanego i szerokiego rozwoju spekulacji w owej, tak ważnej godzinie; co więcej, podał praktyczny sposób ułatwienia wszelkich przeszkód:

„Celem ułatwienia—powiada p. Bloch—ważnych dla świata kupieckiego przesyłek pieniężnych, rozporządzeń kupna lub sprzedaży, słowem tych stosunków wzajemnych między głównymi ogniskami handlowymi, które odbywają się z pomocą poczty i telegrafu, należałoby obmyślić środki zapobiegające już to formalizmowi, już to krótkowidzącej gorliwości niższych urzędników, zwłaszcza przy zamięszaniu niechybnie towarzyszącemu każdej wojnie. Pod tym względem wielkie usługi dla swobody ruchu handlowego mogłoby oddać Bank Państwa wraz z swymi filiami, opracowawszy na wypadek wojny specjalne przepisy pocztowo-telegraficzne dla kupców; prócz tego owa instytucja *powinaby nadzór nad wykonywaniem owych przepisów oddać osobnym urzędnikom Banku, chociażby na czas krótki, na pierwsze tygodnie po wybuchu wojny*. Wydatki, spowodowane takim rozporządzeniem, same przez się chwilowe i niewielkie, byłyby kroplą w morzu wobec olbrzymich korzyści, jakie zapewniłaby możność swobodnego porozumiewania się w chwili, bądźco bądź, nieco krytycznej.“

„Każdy wie o tem, iż przy samym wybuchu wojny, kiedy ku granicy zachodniej ruszą setki tysięcy wojsk ruskich i olbrzymie masy nieuniknionych zapasów amunicji oraz żywności, to jest kiedy telegraf musi być oddanym na nieograniczone usługi władz wojskowych, — wówczas wszystkie sprawy prywatne, choćby handlowe, muszą ustąpić wobec wielkiego i najważniejszego ze wszystkich zadania państwowego. Pan Bloch przecież myśli zgoła inaczej; jego zdaniem, „handel“ jest ważniejszy, przekupnie żydowscy zaś niewiele dbają o to, że w onym czasie telegraf jest potrzebnym do obrony państwa, a opóźnienie depesz, przynoszących rozkazy o przewiezieniu wojsk oraz zapasów, mogłoby wywołać następstwa bardzo szkodliwe, pomyłki, nieporozumienia, klęskę. Mniejsza o to! *Byle handel szedł!* — jak zazwyczaj wykrzykują żydzi polscy. Lecz tutaj jeszcze nie koniec! Panu Blochowi nie wystarczają cyrkularze oraz rozporządzenia, polecające szybką przesyłkę depesz handlowych; przeciwnie, ze zwykłą sobie bezceremonialnością żąda on, by telegraf oddać pod nadzór urzędników Banku Państwa, obowiązanych do ułatwiania swobodnego i nieprzerwanego porozumiewania się nieprzebranego legionu przekupniów. Można to zrobić za tanie pieniądze, zresztą p. Bloch nie skąpi pieniędzy rządowych!“

Czwartą i ostatnią część wywodów „Now. Wrem.“ podamy znowu w N-rze najbliższym.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościoty. Restauracja katedry w Sandomierzu — jak pisze „Przeł. Katol.“ — szybko posuwa się naprzód. Wewnątrz kaplicy Najśw. Sakramentu odnowiono bardzo ładne freski, zniwelowano cementarz kościelny, a podstawa u dzwonnicy ma być gruntownie wzmocniona, przyciem i system poruszania dzwonów będzie zastosowany — najdogodniejszy. Wreszcie dom dla księży wikaryuszów, od lat kilku niezamieszkały, po gruntownem odnowieniu, oddany będzie do użytku prawdopodobnie jeszcze w roku bieżącym.

Jubileusz. Z powodu ukończenia w r. b. przez ks. Leona Kaszewskiego proboszcza parafii Kazimierz nad Wisłą w gub. Lubelskiej, 50-ciu lat pracy kapłańskiej, Jego Świątobliwość Ojciec Śty Leon XIII nadesłał jubilatowi Swe błogosławieństwo apostołskie. Ks. Kaszewski, po ukończeniu Akademii duchownej w Petersburgu, pierwszą Mszę Ś-tą odprawił w roku 1842 i w tym czasie otrzymał wikaryat we Włostowicach gub. Lubelskiej. W lat kilka objął parafię w Popkowicach, następnie zaś był proboszczem w Żółkiewce, Bobrownikach, Ostrowiu, a wreszcie po objęciu probostwa w Kazimierzu nad Wisłą, pozostaje tu do obecnej chwili, ciesząc się, podobnie jak i w miejscach poprzedniego swego pobytu, czcią wielką i miłością parafian.

Bankierskie sztuczki. Nigdzie tak może, jak przy operacjach bankierskich, przy kupnie i sprzedaży papierów procentowych, przy zamianie jednych papierów tych na inne, przy sprzedaży wreszcie „premiówek“ na tak zwane „raty“ etc. etc., — publiczność jest z równą łatwością wyzyskiwana — i dlatego też na to mianowicie szerokie pole działalności różnego stopnia i ga-

tunku finansjery głównie semickiej szczególną zwracać cheemy uwagę.

I w tej chwili naprzykład dowiadujemy się że jakaś firma „Urban“ prowadząca swój „interes bankowy“ w Bernie na Morawach, rozsyła po całym kraju naszym agentów-żydów, zalecających nabywanie „premiówek“ zagranicznych „na raty“ — z główną wygraną mającą wynosić 100,000 marek. Agent przyjmuje pierwszą tylko ratę, wręczając upolowanemu klientowi „prospekt“ i plan ciągnięcia, stanowiący zarazem rodzaj kwitu, dalsze zaś raty mają być wnoszone wprost do „banku“ owego „Urbana“. Naturalnie, jest to najordynarniejszy szwindel semicki, obliczony na łatwowierność ludzką i dziwić się doprawdy, dziwić bardzo trzeba, iż nawet spośród inteligencji znajdują się tacy którzy, ulegając namowom i przedstawieniom wymownych agentów, „premiówki“ owe nabywają i raty pierwsze (na ręce tychże agentów) wnoszą. Czy wnoszą i dalsze do „interesu bankowego“ Urbana, nie wiemy, chociaż wątpić nie można że i takich liczba pewna się znajdzie!...

Ale oto inna znowu sztuczka. Jak już wspomnieliśmy o tem w N-rze poprzednim, właściciel jednego z tutejszych kantorów bankierskich i właściciel „Gazety Losowań“, hebrajczyk, nazwiskiem Peretz, ogłosił w „Kuryerze Warszawskim“ iż, litując się nad położeniem całej tej niezamożnej klienteli „niewypłacalnego“ obecnie „Banku handlowego i komisowego“ która dała się wziąć na sprzedaż premiówek „na raty“, pragnie ofiarom tym zbankrutowanego interesu premiówkowego przyjść z pomocą i *bezinteresownie* udzielać informacji, jak mają dochodzić swojej krzywdy. Otóż o filantropii tej owego p. Peretza nawet „Przeł. Tygodniowy“ zawsze, jak wiadomo, nader przychylny pp. „izraelitom“ i zawsze szczerze im oddany, tak się jednak wyraża:

„...Bardzo to jest chwalebne — powiada — lecz nie *bezinteresownie*, boć „Biuro bankowe“ (p. Peretza) prowadzi *też same operacje sprzedaży pożyczek na raty* i w ten *bezinteresownie* sposób pozyskać chce, może od jednego zamachu, ogromną klientelę zbankrutowanego banku. Cel zbyt przejrzysty; „Biuro“ przeto (p. Peretza) mogłoby swą bezinteresowność trochę ogólniej reklamować...“

Tak pisze, nawet — powtarzamy — wielce „izraelitom“ przychylny „Przeł.“ p. Wiślickiego, podezwa gdy inny znowu organ semicki, „Kuryer Warszawski“ filantropię i bezinteresowność p. Peretza, popiera bardzo gorąco. Nie dość bowiem iż organ p. Loewenthala ogłoszenie p. Peretza o jego filantropii pomieścił na czele numeru i nie dość że je polecił uwadze czytelników w tekście redakcyjnym, ale nadto nons tenże przypomina systematycznie w każdym niemal numerze (zob. №№ 199 i 200), zalecając najwyraźniej po „wskazówce“ wszelkie zwracać się *tylko* do wspomnianego właściciela „Gazety Losowań“. Zaiste, w niezależnej (!) prasie warszawskiej widzieliśmy rozmaite już sposoby popierania interesów semickich ze szkodą „ludności rdzennej“, tak jednakże śmiałego... napędzania klienteli kantorowi bankierskiemu tego lub owego „izraelity“ nie widzieliśmy dotąd. „Kuryer“ p. Loewenthala wprowadza to pierwszy, jak pierwszy wprowadził już rubrykę publicznego stręczenia małżeństw, a właściwie stręczenia do — nierządu.

Tak, bo panowie „izraelici“ lubią bardzo postęp, podobnie dajmy na to, jak lubią pasjami owe „raty“ premiówkowe. Ponieważ jednak w prowadzeniu operacji tych ostatnich idą zbyt często za daleko; a z drugiej znowu strony, ponieważ dochodzenie do posiadania pożyczek premiowych, przy pomocy spłat drobnych, nie jest w zasadzie rzeczą złą ale owszem pobudzającą ludzi do oszczędności, do odkładania grosza zbywającego od potrzeb nieodzownych, — przeto czyby nie było również pożądanem jak pożytecznem, aby sprzedaż pożyczek premiowych na raty kantorom bankierskim prywatnym została wzbroniona, a natomiast aby ją mógł skutecznie Bank Państwa i jego oddziały? Wobec stale i systematycznie powtarzających się nadużyć, czyli raczej wobec systematycznego okradania publiczności, przy pomocy operacji o jakich mowa, sądzimy iż myśl powyższa zasługuje, bądź co bądź, na bliższe i szczegółowe jej — rozważenie.

Kolonie letnie gdzieindziej i u nas. Czytelnikom naszym znane jest dostatecznie zdanie „Roli“, co do wspólnego pomieszczenia na koloniach letnich dzieci chrześcijańskich i żydowskich. Uważamy takie łączenie dzieci za wysoce szkodliwe pod względem moralnym dla chrześcijan, i prędzej czy później (o ile, rzecz prosta, pp. Natansonowie, którzy ujęli już kolonie w swoje ręce, nie będą się starali ukryć tego przed ogółem) ujemne następstwa podobnej „asymilacji“ chrześcijan z żydami wyjdą na jaw. Żydzi przecież, oraz ich poplecznicy z pośród chrześcijan głośno, tudzież cichaczem oskarżają „Rolę“ o średniowieczne barbarzyństwo, a zarazem o chęć „siania w młodociane serca idei antyhumanitarnych“. Moi panowie, odpowiemy wam na to przykładem, zaczerpniętym z wysoce cywilizowanych, nowoczesnych Niemiec. Między innymi, kolonie letnie dla dzieci istnieją także we Wrocławiu, gdzie dzięki składkom dobroczynnym przeszło tysiąc dzieciaków korzysta ze

świeżego powietrza i... z starannej, moralnej opieki, odpowiadającej wierze, tudzież ideałom etycznym rodziców. We Wrocławiu nietylko nikt nie śmie mieszać dzieci żydowskich z chrześcijańskimi, gdyż na to nie pozwoliłby żaden ojciec-chrześcianin i żadna matka-chrześcianka, ale co więcej, istnieją osobne kolonie letnie dla katolików, osobne zaś dla protestantów, choć przecież w tym wypadku znalazłoby się więcej już punktów stycznych, aniżeli pomiędzy chrześcianami i żydami. Ale we Wrocławiu kolonie letnie założono naprawdę dla dobra dziatwy, gdy tymczasem u nas, za sprawą wszechwładnego żydostwa, nieznacznie przekształcono je na narzędzie zżydzania ludności chrześcijańskiej. A najbardziej znamienne jest to, że ta ostatnia sama jeszcze własnymi datkami dopomaga żydom do osiągnięcia zamierzonego celu. Bodajto nasz takt i rozsądek zdrowy!...

„Wspólne biesiady“. W tych dniach otrzymaliśmy przez „posłańca“ bilet wizytowy, na którym z jednej strony odczytaliśmy nazwisko warszawskiej firmy piernikarskiej: „Jan Wróblewski“, z drugiej zaś zaproszenie następującej treści: „W Sobotę, dnia 22 Lipca o godzinie punkt 8 wieczorem, odbędzie się poświęcenie filii mej przy ulicy Marszałkowskiej, a następnie wspólna biesiada u Liefelda w Hotelu Brühlowskim.

„Mając nadzieję że W. Pan raczy i t. d. pozostaje“ etc.

Pozornie, w zaproszeniu tem niema nic ciekawego; w rzeczywistości jednak rzuca ono, a właściwie jego forma, pewne, dość interesujące światło na nasze stosunki dziennikarskie i na to poważanie, jakie stan dziennikarski zdołał sobie u nas wyrobić. Pan przemysłowiec otwiera filię swojego przedsiębiorstwa i jest przekonany, że dość mu kiwnąć palcem, aby panowie „przedstawiciele prasy“ zbiegli się na jego „wspólną biesiadę“. Tak jest przekonany i nie myli się wcale. Kiwnie palcem lub też bilecikiem i „kierownicy opinii“ punkt o oznaczonej godzinie stawia się do apelu i zasiada, z przyjemnością naturalnie prawdziwą, do „biesiady wspólnej“, a o ile ta ostatnia będzie bardziej obfita, bardziej smakowita i obficie... obłana, o tyle i zasługi przemysłowca na polu piernikarstwa czy też innem jakim, będą na drugi dzień podniesione w prasie dobitniej—i piękniej opisane. Bo takimi są zasady większości naszych mężów publicystycznych, a tych nadewszystko, którzy o powadze i „godności prasy“ rozprawiają najgłośniej.

Wszystko to jest bardziej już ciekawe, niż samo „zaproszenie“ i wszystko bardzo budujące, ale wszystko to nie przeszkadza nam jeszcze poprosić wspomnianego właściciela firmy piernikarskiej, aby przy „otwieraniu“ nowych swoich „filij“ był łaskaw zapamiętać co następuje: 1-o. Że redakcyja pisma nie jest sobie żadnym kantorem czy handelkiem do sprzedawania reklam, ale instytucyją poważaną w zasadzie, w całym świecie ucywilizowanym; że więc pisząc do niej należy zachowywać najwyczajniejsze chociażby formy towarzyskie. 2-o. Że nadsyłanie „zaproszeń dla „Roli“ jest fatygą zupełnie niepotrzebną, gdyż pismo nasze w żadnych „biesiadach wspólnych“ inauguracyjnych i uświetniających otwieranie tych lub owych przedsiębiorstw przemysłowych, żadnego udziału nigdy nie przyjmuje—i 3-o. Że nie biorąc udziału w tychże „biesiadach“, możemy tem śmieiej i z tem większą swobodą popierać wszelkie przedsiębiorstwa chrześcijańskie, o ile w przekonaniu redakcyi, na poparcie to istotnie zasługują.

Dla swoich. Z Nowej Słupi z pod Ś-go Krzyża donoszą nam, iż w miejscowości tej jest brak piekarza chrześcianina, wobec zaś czego, cała ludność miejscowa i okolieczna zmuszona jest żywić się obrzydliwym pieczywem żydowskim. Wprawdzie p. Edmund Janowski, podając w „Kuryerze Warszawskim“ swój „projekt nowych siedzib letnich“ zapewnia, iż chleb, zarówno żytni jak pszenny, który tu tylko żydzi wypiekają, jest „smaczny“ (!!)—no, ale to już chyba rzecz bardzo specyficznego, osobistego gustu. Bądź jak bądź, jakiegokolwiek byłyby gusta tych lub owych współpracowników „Kuryera“ p. Loewenthala, piekarnia chrześcijańska w Nowej Słupi jest pożądana.

Sklepy chrześcijańskie. Właściciel znanej oddawna firmy wyrobów piernikarskich oraz świec woskowych, p. Jan Wróblewski, otworzył w Warszawie nowy sklep filialny przy rogu ulic Królewskiej i Marszałkowskiej. Poświęcenia lokalu nowej filii dopełnił ks. Zygmunt Chełmiński.

Z prasy. Starozakonny współpracownik „Prawdy“, pan Hirschband-Jelenta, w dalszym ciągu swojej wysoce liberalno-aroganczkiej rozprawy p. t. „Zbawcy literatury“, wypowiada, między innymi, następujący aforyzm: „Zapomniano, że być realistą, to znaczy mieć duszę wykarmioną nowoczesną wiedzą, etyką, socyologią, i że kto z takimi danymi będzie pisał, ten nie popróbuje bałamucić czytelnika, ani cudownem uleczeniem schnącego mleczka, ani nagłą poprawą zbrodniarza.“ Zaiste, panowie „izraelici“ w dążeniach swoich postępowych są niedoścignieni. Wszystkiego im mało—i chcieliby oni ucywilizować społeczeństwo „goimów“ tak, aby nikt już nietylko w cuda, ale i w możliwość poprawy, nawrócenia zbrodniarzy wierzyć nie chciał. Wówczas dopiero byłby postęp prawdziwy, z którym

naturalnie byłoby najlepiej, najwygodniej i najprzystojniej Izraelowi. Tylko że jakoś wszędzie: i w „postępowych“ Niemczech i w „przodującej postępowi“ Francyi, i na drugiej wreszcie świata półkuli, zanosi się na coś wręcz przeciwnego. I tu, i tam, i wszędzie odpowiadają hebrajczykowi: uspokój się bracieśzku i daj folę swojej wymowie szwargotliwej, albowiem nikt jej już dziś nie słucha. I tu, i tam, i wszędzie powtarzają: Judaszu! nie zawracaj nam głowy swoją cywilizacyją, ani swą „wiedzą nowoczesną“, gdyż na niej, tak dobrze jak na twych kramach, kantorach stręczeń, domach wesołych i kantorach bankierskich, wypisane widzi my jedne i te same, a zawsze, po wsze czasy, najmilsze ci gołda: cynizm, wyzysk, szalbierstwo i demoralizacyja. Tak, tak, łaskawy panie Hirschband-Jelenta!—czasy się zmieniają, i kto wie, czy nie wrócimy jeszcze do bardzo wielkiego zacofania, przypominającego epokę w której „goimowie“ kształcili się i cywilizowali sami, na podstawie swojej etyki chrześcijańskiej, podczas gdy hebrajczycy pilnowali jedynie zwykłych swoich geszefitów i swoich lat — złotych.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego przedstawiono zapowiedzianą już dawniej 4-o aktową komedyę Wiktoryna Sardou p. t. „Andrea“.

Na repertuar tejże sceny ma wejść niebawem 4-o aktowa sztuka Ottona Fischera p. t. „Zły zasiew“.

Reżyserya opery warszawskiej, zamierza w sezonie jesiennym wystawić głośne dzieło kompozytora czeskiego Fryderyka Smetany p. t. „Prodana newesta“.

Teatr Letni ma zostać zewnątrz i wewnątrz oświetlony elektrycznością. Plan robót został już opracowany.

W ogrodzie „Nowa Gwiazda“, w Warszawie, daje od kilku dni koncerty orkiestra p. L. Brenera, złożona z 66 osób.

Zmarli. S. p. Andrzej Sniadecki, syn Józefa i Antoniny z Sulistrowskich, wnuk Jędrzeja Sniadeckiego, właściciel dóbr Boltupie i Worniany w powiatach Wileńskim i Osmiańskim, wzorowy gospodarz-rolnik,—zm. w Wornianach, przeżywszy lat 60.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 27 Lipca.

Na rynkach zbożowych zagranicznych stan rzeczy niezmienny: na naszych zaś targach warszawskich, z powodu rozpoczętych żniw, obroty nader ograniczone, przy ograniczonych, rozumie się, dowozach.

Na placu Witkowskiego, pszenicę wyborową płacono 6.40 — 6.50, średnią 6.10 — 6.20, ordynaryjną 5.80 — 5.90 Żyto wyborowe 4.50—4.65, średnie 4.40 — 4.45. Owies 3.20 — 3.90, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 101—102, średnią 98 — 100, wilgotną i smolną 90 — 95 kop. za pud. Żyto wyborowe 77 — 79, średnie 73 — 76, ordynaryjne 66—72. Owies bardzo mocno: wyborowy 103—105, średni 95—101, ordynaryjny 92—95 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotów; żyto 80 — 82; owies dobry 88 — 90 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy zwiększonych dowozach, usposobienie nieco słabsze. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity 11,43—11,46 netto.

Na rynku cukrowym usposobienie, zwłaszcza dla mączki, wzmocniło się znacznie. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3,77 — 3,82; za kostki 3,75; za mączkę 3,32 — 3,36, za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim zmian i tym razem niema; na targach zaś żywnościowych nabrał, jak zwykle o tej porze, nieco zdrożał.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ed... Kr... w Cz... Naturalnie, że postępowanie owego kolarza jest w wysokim stopniu naganne. Skoro więc tylko otrzymamy dowody o jakich Sz. Ksiądz Dobr. w liście swoim wspomina, nie zawahamy się zrobić z nich w piśmie właściwego użytku. Za słowa sympatyj i uznania dziękujemy szczerze.

Sz. ks. Józef Sapiński w Skaryszewie. Prenumerata „Muzyki Kościelnej“ może być wnoszona tylko półrocznie, i tak też wnieśliśmy ją do księgarni Gebethnera i Wolffa. Ponieważ jednak Sz. Ks. Dobroziej nadesłał prenumeratę kwartalną, przypada nam jeszcze rs. 1.

P. Karolowi D... w W... W ogłoszonym publicznie sprawozdaniu „Szkoły rzemiosł Kühna“ za r. 1891 wymienieni są istotnie jako jej ofiarodawcy i „protektorowie“: Hr. Wład. Branicki, hr. Konstanty Przeździecki, hr. L. Krasiński, hr. August Potocki, hr. Stan. Łubiński, p. Karol Szlenker, p. August Repphan, oraz wiele innych jeszcze osobistości znanych. Czy jednak, i co mianowicie, panowie ci wobec samowoli p. L. Natansonna myślą zrobić, nie jest nam, jak dotychczas, wiadomo. W każdym razie nie sądzimy, iżby sprawę publiczną, jaką jest dziś przedewszystkiem sprawa własności domu szkolnego, mogli oni potraktować tak obojętnie jak to sz. pan przypuszcza. I w tym razie potrzeba nieco cierpliwości... Co do pytania w końcu listu, objaśniamy ponownie, iż p.

Natansohn do budowy domu który obecnie uznaje za swą własność i z którego wyrugował Szkołę, niezem się zgoda nie przyczynił i nie na budowę tę nie dał.

P. J... Kam... w P... Z największą przyjemnością życzeniu sz. pana uczynilibyśmy zadość, gdyby nie okoliczność że fakt opisany w liście jest jednym z tysiąca bardzo już i powszechnie znanych. Nie budziłby przeto interesu ogólniejszego.

P. W... G... w W... Korespondencję sz. pana będziemy chcieli zużytkować w jednym z N-rów najbliższych.

Niewiadomemu autorowi art.: „O godność ludzką“. Pomieścimy w jednym z numerów najbliższych.

Pani A... Kar... w W... Szkarlatyna pojawiła się wśród dzieci na „kolonii“ w Lesznie, urządzonej przez pp. Bersohnów. Zachorowało w ciągu dni trzech, dzieci kilkoro. Zkąd jednak wzięła się zaraza nie jest nam wiadomo. Nie wiemy również o ile miejscowość ta jest istotnie zdrowotną... W każdym razie czuwają przeciw nad tem lekarze, a „kolonia“ pp. Bersohnów jest bardzo i stale wychwalaną. Dzieci chrześcijańskie są tam, jak już o tem kilkokrotnie wspominaliśmy, wysyłane razem z żydowskimi.

P. Bogusław Bohar... w Gierd... Rs. 1 otrzymaliśmy i kwoty tej, wraz z pozostającymi u nas 80-ciu kop., z chwilą w której rzecz zostanie ostatecznie zdecydowana, — przesać panu G. nieomieszkamy. Słowem, postąpimy zgodnie z życzeniem sz. pana.

Hr. B. P. w P... — Za zwrócenie uwagi na wiadome dzieło dziękujemy uprzejmie. Nie zaniedbamy zapoznać z niem bliżej i czytelników „Roli“. Wogóle, za pamięć i życzliwość dziękujemy serdecznie.

P. Polusowi. Uwagi dotyczące firmy N... najzupełniej słuszne i zużytkujemy je też najchętniej. Idzie tylko o to iżby ludzi tak właśnie myślących było jak najwięcej.

Kurjerek księgarski E. Kolińskiego

w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

Wedzińska M. Amazonka. Podręcznik jazdy konnej dla dam, rs. 2. *Morawski.* W czem tkwi siła Renana? Kraków, kop. 30. *Krakowski.* Instytucje kompensacyjne, kop. 75. *Gutenberg.* Nerwowość i małżeństwo, kop. 30. *Gastorowski.* Nauczanie początkowe; z powodu „Nauki o rzeczach“ Dawida, k. 30. *Wiśniewski.* Duch i Materya. Pogląd filozoficzny, k. 50. *Brandes.* Umysły współczesne; portrety literackie XIX wieku. Tom I, rs. 1. *Gawalewicz.* Drugie pokolenie. Powieść, rs. 1.60.

REKLAMY.



M. Koller

NOWA GWIAZDA, BIELAŃSKA 5,

Podaje do wiadomości, że zaangażował **Kawalera Ludwika von BRENER**, Cesarsko-Królewskiego dyrektora muzyki i profesora, nagrodzonego 21 medalami i orderami, pod kierunkiem którego dawane będą codziennie

KONCERTA

ORKIESTRY ZŁOŻONEJ Z 66 OSÓB.

Wejście kop. 20. Początek o godz. 8. W niedziele i święta o godz. 7 wieczorem.

W niedziele i święta od godz. 12 do 3 po południu KONCERTA ORKIESTRY WOJSKOWEJ. Wejście bezpłatne. 383-0-2

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 370-52-3

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI 204—25—19

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

DOM HANDLOWY Stanisław GRALEWSKI i S-ka

Telefonu Nr 681.

Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.

Węgle kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i minia. 141—52—24

Ktoby z Panów właścicieli majątków ziemskich miał do **WYDZIERŻAWIENIA MAJĄTECZEK** lub **DONACYJA** w ilości od 9-ciu do 10-ciu włók, zechce złożyć swe warunki w Redakcyi „Roli“.

388-6-1

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Mebłowe POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdy, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! naj-

gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

10-52-31

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

206

Marszałkowska 144.

26-19

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 12-52-31

DOM BANKOWY

Br. POPLAWSKI w Warszawie,

ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAJĄTWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych.

Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo.

Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy.

Asekuruje Pożyczki Premjowe.

Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy.

Zajętwa bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich lanych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich Informacyi. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. 391-26-1

Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wnel.

F. ŻÓŁTOWSKI

Krawiec.

Ś-to Krzyzka Nr. 19.

Dla wyjeżdżających na letnie mieszkania i do kąpiel, — poleca się

KARPACKIE SERDAKI

Arpad Chowańczyk, Kuśnierz.

Krak.-Przedm. Nr 21, m 3. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

K. GIELICKI

SKLEP: ulica Marszałkowska Nr 11-4.

Specjalna Fabryka

Pasów Konopnych do MASZYN i ELEWATORÓW

ORAZ

273-26-13

Lin Drucianych do TRANSMISYI, KAFARÓW i PIORUNOCHRONÓW.

DO SKŁADU
Herbaty Chińskiej

firmy
J. Z. RATYŃSKIEGO

nadeszły z Kłachty **ŚWIEŻE TRANSPORTY WYBOROWEJ HERBATY.**

Cena za funt od rs. 1 kop. 40 do rs. 8. Opakowanie papierowe lub w blaszankach.
Handlującym znaczne rabata, biorącym nad 10 funtów **dajemy 10% rabatu.**

Sklepy w Warszawie: **ALEJA JEROZOLIMSKA Nr. 84 (Skład główny),
MARSZAŁKOWSKA Nr. 144 róg Rysiej, — i TRĘBACKA, dom Scheiblera.**

1-1-088

Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie

L'URBAINE,

działające na mocy NAJWYŻEJ udzielonego pozwolenia z dnia
2-go Czerwca 1889-go r.

Główna Reprezentacja na Królestwo Polskie
w WARSZAWIE,
Mazowiecka 9.

L'URBAINE

Ubezpieczeni otrzymują dodatkowe ulgi „na wypadek choroby lub niezdolności do pracy“, na zasadzie których Towarzystwo nie pobiera od ubezpieczonego w czasie obłożonej choroby przypadających składek i wypłaca 3/4 ubezpieczonego kapitału niezwłocznie bez względu na termin polisy w razie kalectwa lub niezdolności do pracy, pozostałą zaś 1/4 część ubezpieczonej summy Towarzystwo wypłaca w terminie polisy ubezpieczonemu lub jego spadkobiercom.
315-8-3 Poszukujcie się Agentów w Warszawie na bardzo korzystnych warunkach.

K. FICHTNER

FABRYKA KAPELUSZY I CZAPEK
w Warszawie, Marszałkowska Nr. 139.

Kapelusze najnowszych fasonów oraz Czapki cywilne, oficerskie, uczniowskie do wszystkich szkół i liberyjne wykończone są z najlepszych materyałów, po cenach najniższych. Cylindry i Kapelusze filcowe odświeżają i przerabiają się na nowe fasony. Czapki mundurowe i oficerskie najrozmaitszych form i kolorów robią się na zamówienie w przeciągu paru godzin
394-23-1

Pracownia Gorsetów

pod firmą

„JANINA“

374 w Warszawie, ZGODA Nr. 5, 20-2
posiada fasony wiedeńskie i paryzkie. **Ceny bardzo przystępne.**
Przyjmuje zamówienia pocztą, obstalunki wykonywa szybko i dokładnie.

FABRYKA WYROBÓW BLACHARSKICH
E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszna Nr. 17 w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów tak blachą jako i Szeinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacje tak w Warszawie jak i na prowincyi.
375-24-2

Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym bólom głowy.
332-52-9
Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych **dozorowania losowań amortyzacyjnych**, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odtąd **stałe sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu** i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzenie lub omyłki w sprawdzaniu losowań.
10-52-30

Zakłady Gazowe

119 W WARSZAWIE 48-26

połączają:
KOKS czetwiert' po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Pracownia FIZYKO-MATEMATYCZNA Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne, — Elektrody wszelkiego rodzaju, — Narzędzia chirurgiczne ostre, — Bandaze, — Paski rupturowe, — Pasy brzuszne, — Płótna gnomowe, — Irygatory, — Respiratory, — Inhalatory i t. p. **ŚRODKI OPATRUNKOWE**, — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne, — Termometry maximalne pokojowe i za okno, — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: reperacje powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa pracownia tanio i dobrze. **Ostrzenie i niklowanie.**
132-52-24

H. E. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego
ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-39

Nowo-otworzony Zakład Ślusarsko-Mechaniczny

JÓZEFA MAŁECKIEGO,

Nowy-Swiat Nr. 28 w Warszawie,

wykonywa wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jako to: budowlane, ażurowe od najskromniejszych do najwykwintniejszych, t. j.: bramy, kraty, ballustrady, zamknięcia sklepowe ażurowe, nagrobki, w ogóle wszelkie roboty w zakres ślusarstwa ozdobnego wchodzące.
384-6-2

Skład Materyałów Aptecznych i Farb
STANISŁAWA STANISZEWSKIEGO

Marszałkowska Nr. 99, róg Nowogrodzkiej,

połącza:
Materyały apteczne i techniczne,
Środki dezynfekcyjne,
Farby olejne, Lakiery i Masy do podłóg,
Krochmal i Ultramarzynę do bielizny

połącza:
Proszek perski świeży i kajenny na robaki,
Środki opatrunkowe,
Perfumy, Wodę Kolonjską i Mydła toaletowe,
etc. etc. etc.

387-5-1



FABRYKA SIODEŁ
Wytrobów **SIODLARSKO-GALANTERYJNYCH**
i **RYMARSKICH**
F. Zakrzewskiego

Marszałkowska 112, w Warszawie.
Poleca siodła męskie i damskie. Wazliży, tornistry, szpiceruty, baty, styki i wszelkie przybory podróżne w zakres siodlarstwa i rymarstwa wchodzące, wszystko po cenach umiarkowanych. 361-8 5

SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE i MUSLINOWE

najgrubsze, zatem najtańsze

sprzedaje po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

W WARSZAWIE

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw Hotelu Rzymskiego).

340-10-8

Reprezentant: **M. STANKIEWICZ.**

W dniu 18 Lipca r. b. po gruntownem odnowieniu i urządzeniu z komfortem dawnego lokalu, otworzoną została

PIERWSZORZĘDNA RESTAURACJA

w **Hotelu Paryzkim (Bieleńska 9),**

która wydawać będzie śniadania, obiady i kolacje po kop. 60.

Kuchnia jest prowadzoną przez pierwszorzędnego kuchmistrza.

381-12-2 Z szacunkiem **Feliks Barszczewski.**

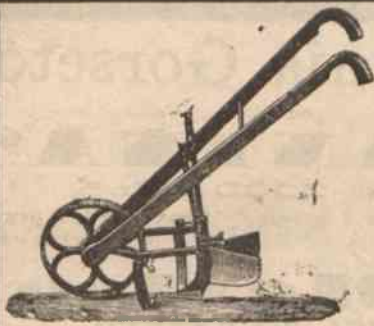
FABRYKA ORGANÓW

L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs.

205-26-10



Mam zaszczyt zawiadomić osoby interesowane, iż wyłączność wyrobu i sprzedaży na **KRÓLESTWO POLSKIE** i **CESARSTWO ROSSYJSKIE** opatentowanego wynalazku mego pielnika ręcznego pod nazwą:

„GWIAZDA“

powierzyłem **Domowi Handlowemu**

I. ŁAWICKI i S-ka

w Warszawie, Nowy-Zjazd Nr 5,

do której to firmy interesowani raczą się zgłaszać.

Warszawa, dnia 15 lipca 1893 r.

Stanisław Postawka.

Powołując się na powyżej zamieszczone ogłoszenie W-go Stanisława Postawki, mamy zaszczyt zawiadomić, że z dniem 15 b. m. przystąpiliśmy do wyrobu Pielnika ręcznego „Gwiazda“ i rozpoczęliśmy jego sprzedaż po rs. 6,50 za sztukę. Z uwagi, że napływające obstalunki będą kolejno wysyłane, upraszamy nabywców, pragnących je wcześniej odebrać, o łaskawe rychłe nadsyłanie nam zamówień z zaliczeniem w stosunku 1/3, cyfry obstalunku.

I. Ławicki i S-ka.

Dom Handlowy dla spełniania wszelkich zleceń i interesów przemysłu rolnego, oraz

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH i NASION

w Warszawie, NOWY ZIAZD Nr 5 (żelazny domek).

Adres pocztowy: „**I. ŁAWICKI i S-ka w Warszawie**“.

telegraficzny: „**I. ŁAWICKI Warszawa**“.

Telefonu Nr 634.

392-2-1

55

Sprzedaż
hurtowa
i
detaliczna.

Istniejąca od roku 1853

FABRYKA MYDEŁ i ŚWIEC

L. J. SZTENCEL

w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż
hurtowa 300
i 18-6
detaliczna.

Z ALUMINIUM

ramki do portretu Ojca Ś-go, form. gabinet., podług specjalnego rysunku wykonane artystycznie. Cena rs. 5, razem z portretem rs. 8.

HRYNIEWIECKI, Nowy-Swiat 69.

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bieleńska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

Aloizy Ludwиг

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze

assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

18

Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratnie i śpiesznie.

46-29



Bandaż

FABRYKA i SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Bałukiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące.

312-26-7

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

T. Strakacz & Syn w Warszawie

ulica KAPUCYŃSKA róg MIODOWEJ obok kościoła

egzystująca od 1835 roku, nagrodzona medalami firma

POLECA:

Starannie i ściśle podług przepisów liturgicznych w własnych pracowniach wykonane:

ORNATY, DALMATYKI, KAPY, CHORAĞWIE, PROPORCE, BALDACHIMY, ANTEPEDIA, TUWALNIE i wszelkie inne ubiory i przedmioty kościelne po cenach bardzo umiarkowanych.

HAFTY złote, srebrne i kolorowe, ręczne artystyczne i mechaniczne oraz **BIELIZNĘ** kościelną.

MATERYE w rozmaitych gatunkach i deseniach kościelnych, adamaszki jedwabne, wełniane i t. p. oraz **GALONY, TAŚMY** i wszelkie przybory do wyrabiania aparatów kościelnych, zawsze w wielkim wyborze na składzie posiada i po cenach hurtowych innym pracownikom odstępuje.

Zamówienia na towary platerowane, brązowe, i inne po za obrębem swojej specjalności, firma załatwia Szan. Klientom bezinteresownie.

Obstalunki wysyłają się do wszystkich guberni Królestwa i Cesarstwa pocztą lub koleją.

Mniej zamożne parafie rachunki mogą regulować ratami.

Gotowe przedmioty mogą być wysyłane do wyboru.

379-2-2

Mechaniczna **FABRYKA POSADZEK CEMENTOWYCH** prasowanych

„**PORTLAND COMPRIME**“

390-4-1

Bednarowski & Lubryczyński

Nowo-Wielka Nr. 18, w Warszawie,

poleca **POSADZKI** w zupełności naśladowujące terrakotę, a o 60% tańsze i trwałe, gdyż prasowane na maszynach pod bardzo wysokim ciśnieniem, — a odpowiednie do kościołów, sklepów, sal publicznych, podestów, kuchen, korytarzy, wateklozetów, tarasów i t. p.

NB. Dostarczamy piękną metlachowską posadzkę terrakotową po cenach bardzo niskich.

Wyłączną Reprezentację

FABRYKI MOJEJ W POZNANIU

powierzyłem na Królestwo Polskie

firmie **Tadeusz Kowalski i A. Trylski**
w **WARSZAWIE.**

Z powodu kończącego się z dniem 1 Stycznia 1894 r. kontraktu dzierżawy lokalu filii mojej w Warszawie, przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 11, sprzedaż moich wyrobów do tego czasu odbywać się będzie w tymże lokalu pod kierunkiem firmy „**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**“, następnie zaś w składzie tychże przy ulicy Miodowej Nr. 4.

Poznań, 1 Lipca 1893 r.

H. Cegielski.

Lejarnia, Fabryka Kotłów, Maszyn parowych, Narzędzi i Maszyn rolniczych

w **POZNANIU.**

314-0 2



Tranaszeka

Jedyna w kraju

FABRYKA

OBIC PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 r.

POLECA:

NAJTAŃSZE OBICIA PAPIEROWE.

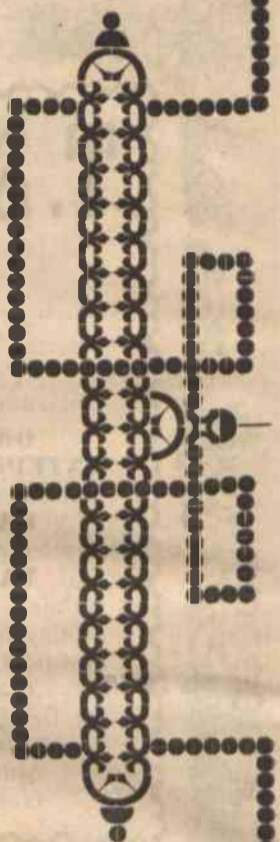
NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH.

304-12-11

Skład Główny: Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.



SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

45-52-50

TAPICERNA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4,

jako Wylączni Reprezentanci polecają

z Fabryki RUDOLFA SACKA

w Plagwitz-Lipsku,

znane powszechnie ze swej dobroci

PŁUGI samochody piętrowe od 3" do 19" orzące;

PŁUGI dwu, trzy i czteroskibowe;

PRZYRZĄDY dające się zastosować do plugów samochodów

jako to:

dwu, trzyskibowe, Wyorywacze, Pogłębiacze, etc.

oraz

Siewniki rządowe patentowane

specjalnie do górzystych położen z automatycznym regulowaniem skrzynki siewnej znacznie ulepszonej konstrukcji.

Cenniki, katalogi illustrowane wyślamy na żądanie.

313-0-2

F. PIETSCHMANN w WARSZAWIE

FABRYKA TEKSTURY SMOŁOWCOWEJ I ASFALTU

Kantor *Tłomackie 3.* — Fabryka *Leszno 86.*

Poleca najlepszą **tekturę asfaltową** i wszystkie dodatkowe materiały do tejże. Przyjmuje krycie dachów tekturą na Δ listwach i podwójne gładkie z klebmasą oraz holcemementem pod długoletnią gwarancją, konserwuje i reperuje takowe.

Specjalność: Smoła preparowana,
lepszą niż tak zwana angielska.

352 6-6

NOWOŚĆ!

Parową maszynę do czyszczenia, odświeżania i prania **PIERZA** i **PUCHU** z pościeli, sprowadziła renowowana Fabryka Waty 366-6-4

L. LEŚNIEWSKIEGO przy ulicy Krakowskie-Przedmieście 4, która powierzona pościel doprowadza do zupełnie gruntownej czystości, po cenach możliwie niskich.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885 **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, *Tłomackie Nr. 6.* — były Hotel Wileński.

Pełen umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. 395-13-1



JEDYNA W KRAJU, SPECYALNA FABRYKA
ULI I NARZĘDZI PSZCZELARSKICH, nagrodzona listem pochwalnym,
Władysława Kowalskiego
w Warszawie, *Marszałkowska 62.*
poleca: **ule wszelkich systemów, przyrządy, blachy odgradowe i t. p.** Ceny fabryczne. 354 6-6

Kassy Ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące wynalazku



125-40-24

B. SIKORSKIEGO

jedyny wyrób u tegoż.
Marszałkowska 125, w Warszawie.
CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE

ZYGMUNT BINDUCHOWSKI

RYSOBNIK 364-6-4
ulica Hoża Nr. 9, m. 8.

Wykonuje rysunki na meble stylowe i fantazyjne, dekoracje, roboty kościelne, budowlane, cenniki i projektuje roboty, w zakres ślusarstwa i blacharstwa ornamentacyjnego wchodzące.

Nowo-otworzony

Zakład TAPICERSKO-DEKORACYJNY i Meblowy

Wincentego Dann

Warszawa, *Elektoralna Nr. 21.*
poleca wielki wybór mebli wyściełanych w różnych stylach, po bardzo niskich cenach. Przyjmuje obstalunki miejscowe i na prowincyi w zakres tapicerstwa wchodzące. 320-10-10

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

R. Przybylskiego

W WARSZAWIE,
46 Nowy-Swiat 46.

Przyjmuje obstalunki w zakres tapicersko-dekoracyjny wchodzące podług najświeższych wzorów, tak na miejscu jak i na prowincyi, po cenach umiarkowanych. 378-6-2

Dom Handlowy

TSIN-LUN

Zjednoczone
Towarzystwo
Kupców
Kłachtyńskich.

Warszawa, *Krakowskie-Przedmieście 61,*
Marszałkowska 117, Chłodna 12.
Łódź, *Piotrkowska 17.*

Telefonu Nr. 614.

40-52-52

Poleca

HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.

Tomasz Wysocki,

Adwokat przysięgły,
przyjmuje interesantów
codziennie od 9 do 10

zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-5-37

DOM HANDLOWY

Maurycy SEYDEL & S-ka

w Warszawie,

otworzył w domu własnym przy ulicy **SENATORSKIEJ** Nr. 36 (plac Resursy Kupieckiej) specjalny skład dla:

WYŁĄCZNEJ KOMISSOWEJ SPZEDAŻY
z Winnic Cesarskich Apanaży

Win firmy

Księcia **Z. A. Dzordzadze & Comp.**

W KACHETII,

oraz wszelkich gatunków zagranicznych i krajowych Win, Koniaków i Rumów, jak również wszystkich gatunków Likierów zagranicznych.

Cenniki wysyła się na żądanie. 393-3-1



Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 51-52-32

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

OCET A. STALIŃSKIEGO

Kantor: HOŻA 8. 365-26 4

Złoty medal 1885 r.

96 SPECYJALNA FABRYKA 50-29

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

FABRYKA I MAGAZYN
WSZELKICH PRZYBORÓW do PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY i POLOWANIA
T. L. BREYMEYER
 Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia
 POLECA

Kufry. Walizy. Torby. Sakwojaże. Necessary. Kosze urzędzone. Rulony do podróży. Flakony rozmaite. Paski dla Dam, Mężczyzn i Dzieci. Wanny Gumowe.	Buty do bi. polow. Czapki. Kurtki skórzane. Spodnie Płaszcz Gumowe. Pantofle. Sandalki. Kalosze. Koce Angielskie. Placdy. Troki.	Torby Myśliwskie. Ładownice. Manierki. Szpicruty, Baty. Nahajki. Obroże. Pugilaresy Portmontki. Porty cisles. Portigary. Woreczki.
--	--	--

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, mon-strancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracye obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 284-26-7

BROWAR PAROWY
Hipolita Kamińskiego

W WARSZAWIE,

Ogrodowa 62, Telefonu Nr 720. (367-4-4)

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
 naprzeciw pałacu Krenenberga.

ADAM PIEDZICKI

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisy po 65 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) **Bezpłatne** stale sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylusowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (123-47-25)

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,
 POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.
 Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

wykonywa

wszelkie roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące,

• po cenach przystępnych. •

189-52-36

Treść numeru: Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.) — Żyd Judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenota des Mousseaux (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Z Argentyny XVII. — Z prasy russkiej (pan Bloch i jego dzieła) III. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Czarny Prokop. Powieść osnuta na tle życia opryszków karpaccich przez Józefa Rogosza. (d. c.)